

# NOWE ŻYCIE

Religia  
Społeczeństwo  
Kultura

dolnośląskie pismo katolickie

Rok XXVIII Nr 1 (437)  
Styczeń 2011



**Nad adhortacją apostolską „Verbum Domini”**

**Żydzi we Wrocławiu**

**Kierowco, nie zabijaj!**



**Udało się! Mamy wolne w Trzech Króli. Teraz czas walczyć o „uwolnienie” innych świąt: święta pizzy – 9 lutego, dnia dentysty – 5 marca albo Międzynarodowego Dnia UFO przypadającego 2 lipca. Tak, w sarkastyczny sposób, podsumował ustawę wprowadzającą 6 stycznia dniem wolnym od pracy jeden z „obiektywnych” programów informacyjnych. Dodatkowo poprosił o wypowiedź – w charakterze „eksperta” – znanego wrocławskiego kabareciarza. I jeśli komuś wydawało się, że powinno to być coś oczywistego, że znienawidzone przez władze socjalistyczne święto, które w 1960 r. usunięto z kalendarza państwowego, w wolnej Polsce powróci do łask, to mówiąc wprost bardzo się przeliczył. Z powodu przyjętych postanowień, likwidujących jednocześnie możliwość odebrania dnia wolnego, jeżeli święto państwowe przypadło poza dniem pracującym, rozpętała się prawdziwa burza. Zapowiedzi wniosków do Trybunału Konstytucyjnego, protesty pracodawców i związków zawodowych, wreszcie medialne ataki na „próbujący nas zastraszyć Katoland”.**

przez chrześcijaństwo: adwent i właśnie epifania. Gdy cesarz wyruszał z Rzymu do jakiegoś miasta, to miejscowość mająca go przyjąć przeżywała *adventus* – „oczekiwanie”, a gdy przybył i można go było fizycznie zobaczyć, mówiono o epifanii, czyli „objawieniu”, „ukazaniu się”. Epifania oznacza, że coś, co było do tej pory ukryte, stało się jawne i dostępne. I jak w okresie Adwentu Kościół oczekuje na przyście Jezusa Chrystusa, tak w Uroczystości Objawienia Pańskiego świętuje Jego ukazanie się człowiekowi. To właśnie dlatego pierwsi chrześcijanie

# Przybyliśmy oddać pokłon?

KRYSTIAN LEVERKUN

Ta sytuacja, którą teraz obserwujemy, wynika w dużej mierze ze sposobu w jaki postrzegamy to święto. W oczach wielu tradycyjne Trzech Króli to rodzaj religijnego folkloru. To taka okazja jakich wiele w roku liturgicznym. Nie różni się ona chociażby od święta Matki Bożej Siewnej poza tym, że 6 stycznia zamiast ziarna na zasiew, przynosimy do kościoła kredę i kadzidło. To wszystko. Ewentualnie, jeśli ktoś nie boi się oskarżeń o zacofanie i dewocję, może zaznaczyć jeszcze na drzwiach, że w tym domu mieszka chrześcijanin. Trudno uciec od takiego – sielskiego, choć mało realnego, obrazu „Trzech Króli”. Nawet niektórzy liberalni specjaliści od Biblii podają w wątpliwość fakt pokłonu Króli, sugerując, że mogłaby to być jedynie chrześcijańska refleksja nad wizytą ormiańskiego króla u Nerona w 66 r. n.e. lub historia wymyślona przez Ewangelistę na podstawie słynnych opowieści Starego Testamentu takich jak odwiedziny królowej Saby u króla Salomona. I chociaż ich zarzuty są bezpodstawne, ponieważ bazują nie tyle na tym co Ewangelia przekazuje, ile raczej na tym, o czym milczy, to ciągle pozostaje wiele wątpliwości co do daty, miejsca pochodzenia i charakteru wizyty trzech Króli w Betlejem, a przez to jesteśmy skłoni traktować samo to wydarzenie jak wigilijną opowieść dla dzieci. Warto jednak przyjrzeć się jej bliżej.

Przed wszystkim Ewangelia nie mówi o królach, ale o magach, choć słowo to wcale nie oznacza tu kogoś zajmującego się czarami, ale mędrca lub

urzędnika dworskiego. Dalej – wcale nie wiemy ilu ich było i czy nazywali się rzeczywiście Kacper, Melchior i Baltazar. W tradycji Mędrców przypisywano wiele imion i różną liczbę. Na przykład autor starożytnego utworu „Księga Adama i Ewy” nadaje im imiona Hor, Basantor i Karsudas, dwóch pierwszych lokalizując jako władców Persji i Saby, natomiast ostatniego jako króla Wschodu. W niektórych źródłach mowa jest o sześciu albo czasami nawet o 12 mędrcach. To tylko przykłady, jednak odkładając na chwilę naukową dyskusję na temat historyczności i pochodzenia Mędrców warto się spytać: Czy o to naprawdę chodzi? Czy w tym dniu tylko wspominamy świętych pogańskich władców, którzy przybyli do Betlejem, podążając za gwiazdą? Czy to jedyny powód, że Kościół w kalendarzu liturgicznym – który reguluje „hierarchię” świąt i uroczystości – ustawił ten dzień na tej samej pozycji co Boże Narodzenie, Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha Świętego? Sądzę, że odpowiedź na te pytania może ułatwić zrozumienie tego, dlaczego już w 380 r. Synod w Saragossie usankcjonował obowiązek powstrzymania się od pracy w tym dniu i przyścia na liturgię do kościoła, a także dającego walka o wolne w tym dniu na początku XXI w. również ma sens.

Tutaj potrzebne jest pewne uściślenie – 6 stycznia Kościół nie obchodzi święta Trzech Króli, ale Uroczystość Epifanii, czyli Objawienia Pańskiego. Co to znaczy? Wyjaśnieniu pomóc może pewien przykład: w starożytności funkcjonowały 2 terminy techniczne przejęte później

świętowali Epifanię o wiele wcześniej niż Boże Narodzenie. O tym mówią też teksty liturgiczne, które w tym dniu wspominają nie tylko Mędrców ze Wschodu, ale również Chrztost Pana Jezusa w Jordanie i cud przemienienia wody w wino na weselu w Kanie Galilejskiej, czyli te wszystkie wydarzenia, w których Jezus Chrystus objawił się nam jako prawdziwy Bóg. Tak ściśle połączenie Epifanii z wydarzeniem pokłonu Mędrców przed nowo narodzonym Synem Bożym, które dokonało się w ciągu minionych wieków, wydaje się być wyrazem *sensum fidei*, czyli zmysłu wiary. Odpowiedzią na manifestację chwały Boga w świecie powinien być, ze strony człowieka, ze strony każdego z nas, „pokłon”, czyli oddanie należnej Mu czci.

Nie wiadomo jak potoczy się dalej „wojna o Trzech Króli”, jak okrzyknięto już wydarzenia wokół wprowadzenia ustawy. Z pewnością jedni będą zadowoleni bardziej, a inni mniej z przyjętych rozwiązań. Warto jednak zauważyć, że ta „wojna” będzie miała sens jedynie wówczas, gdy w jej wyniku 6 stycznia do kościołów w Polsce przyjdzie więcej wiernych niż zazwyczaj, już nieskrępowanych – jak przez minione 50 lat – obowiązkiem pracy w tym dniu. „Wojna” ta będzie wygrana dopiero wtedy, gdy będziemy przeżywać Uroczystość Objawienia Pańskiego w sposób świadomy, a nie jak kolejny religijny folklor lub niewygodną tradycję. Gdy 6 stycznia pójdziemy na Mszę Świętą, będziemy mogli szczerze powtórzyć za Ewangelistą – *przybyliśmy oddać Mu pokłon*.





Barokowa figura  
Matki Bożej Niepokalanej  
z Dzieciątkiem  
przed klasztorem ss. Boromeuszek  
w Brzegu Dolnym. Fot. Witold Gidel

## NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo  
Miesięcznik

Rok XXVIII Nr 1 (437)  
Styczeń 2011

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego  
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji  
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do  
skrótów, nie zwraca też  
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Druk  
„Kontra”  
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

# NOWE ŻYCIE

## W numerze:

- 2 By przez Słowo Boga poznawać  
Jego samego  
*Ks. Mariusz Rosik*
- 4 Trzeba dużo czasu, żeby wspólnota żydowska  
mogła się rozwinąć  
*Z Icchakiem Rapoportem rozmawia Bożena Rojek*
- 8 Piąte przykazanie: nie zabijaj, kierowco!  
*Tadeusz Czerniewski*
- 10 Święty społecznik z Molokai  
*Kazimierz F. Papciak ssc*
- 12 Prawdziwy akt miłości  
*Elżbieta Rydzak*
- 14 Po spotkaniu ze Świadkami Jehowy myśli kilka  
*Alicja Gębarowska*
- 16 Wierny, odważny i bezkompromisowy  
*Piotr Wróbel*
- 17 Bł. ks. Bernard Lichtenberg
- 18 Dar osoby dla osoby  
*Halina Dzięgło*
- 20 Jak przezwyciężyć trudności na modlitwie?  
*Z ks. Mariuszem Rosikiem rozmawia Bożena Rojek*
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. II Przybyliśmy oddać pokłon?  
*Krystian Leverkun*
- okł. III Samotność w wydaniu dzisiejszym  
*Anna Żarowska*





WSPOMNIENIE O SYNODZIE BISKUPÓW Z ADHORTACJĄ „VERBUM DOMINI” W RĘKU

# By przez Słowo Boga poznawać Jego samego

KS. MARIUSZ ROSIK

**Od zakończenia rzymskiego synodu biskupów na temat Słowo Boże w życiu i misji Kościoła minęło dwa lata. Dziś, gdy mamy w ręku posynodalną adhortację Benedykta XVI „Verbum Domini”, warto wspomnieć tamte wydarzenia, patrząc na nie z perspektywy treści dokumentu.**

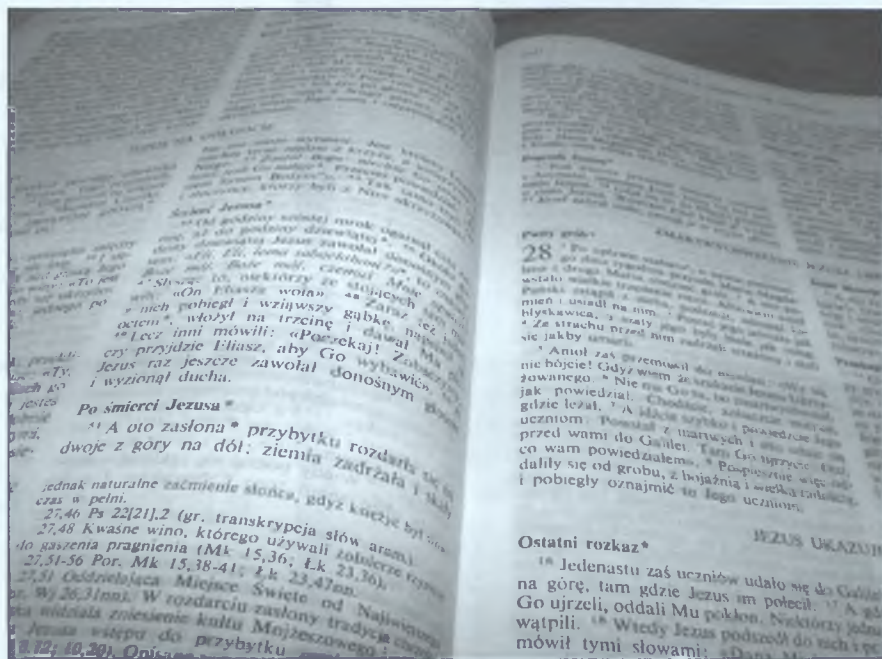
Sformułowanie tematu zebrania sprawia, że pierwsza myśl biegnie ku Biblii. To ona wydaje się przede wszystkim Słowem Boga. Papież zaznacza jednak już od początku dokumentu, trzeba mówić o analogii Słowa Bożego („Verbum Domini” 7), co oznacza, że Słowo Boga nie ogranicza się wcale do Pisma Świętego. Ta myśl często powracała w wypowiedziach ojców synodalnych, którzy podkreślali, że jeśli Biblia nie jest przyjmowana z wiarą, pozostaje zwykłą księgą. Aby stała się rzeczywistością Słowem Boga, winna być głoszona, czytana i przyjęta w klimacie otwarcia i wiary. Poza tym Bóg mówi nie tylko przez Biblię. Mówi przez ludzi, przez Magisterium Kościoła, przez jego Tradycję. Wszędzie tam zawarte jest Słowo Boga. Zaproszony, by przemówić do zgromadzonych na synodzie biskupów Ekumeniczny Patriarcha Konstantynopola Bartolomeusz podkreślał, że Słowo Boga to także przebogata ikonografia i cała stworzona natura. Bóg przemawia przez piękno świata stworzonego i przez mistykę ikon. I oczywiście, najpełniejszym, najbardziej wyrazistym Słowem Boga do człowieka jest Jego Syn, Jezus Chrystus. To Jego samego najpierw słuchamy, a później przyjmujemy w Komunii świętej podczas Eucharystii.

Określeniu natury Słowa Bożego poświęcona została pierwsza część papieskiej adhortacji, zatytułowana „Verbum Dei”. Dwie kolejne precyzują znaczenie Słowa Bożego w relacji do Kościoła

(„Verbum in Ecclesia”) i świata („Verbum mundo”). W poniższej refleksji przeplatać się będą treści adhortacji ze wspomnieniami tych gorących (nie tylko z powodu klimatu) październikowych dni 2008 roku. Doświadczenie uniwersalizmu Kościoła podczas obrad synodu stało się wówczas wręcz namacalne. Uniwer-

jada poruszanych przez ojców synodu zagadnień była więc przebogata. Poniżej zaprezentowane zostaną tylko niektóre z nich, choć przecież niemal wszystkie znalazły swój refleks w posynodalnej adhortacji Benedykta XVI.

Ojcowie synodu wiele czasu poświęcili metodom egzegetycznym, które



salizmu, a jednocześnie zróżnicowania. Przykłady można mnożyć. Podczas gdy niektórzy z uczestników zajmowali się wysoce specjalistycznymi metodami współczesnej egzegezy, inni martwili się, że nie mają jeszcze tłumaczenia Biblii na ich własny język. Tak jest choćby na pobliskiej Białorusi, która do dziś nie doczekała się całościowego przekładu Pisma Świętego. W innych zakątkach świata panują odmienne problemy. Biskup Madagaskaru chętnie rozdałby Biblię swoim wiernym. Kłopot w tym, że gros z nich to analfabeci. Problemem jest w niektórych rejonach fundamentalistyczna lektura Biblii. Pismo Święte wydaje się niekiedy niedowartościowane w katechezie i przepowiadaniu. Ple-

dominują obecnie w interpretacji Biblii. Zauważyli niewystarczalność najchętniej używanej przez biblistów metody historyczno-krytycznej i proponowali uzupełnienie jej innymi metodami, zwłaszcza o nachyleniu egzystencjalnym i pastoralnym. W tym kontekście papież zauważa: *Badania świętego tekstu abstrahujące od wiary, koncentrując się na strukturze tekstu i jego formach, mogą zwracać uwagę na ciekawe elementy, jednak tego rodzaju próba byłaby niechybnie jedynie wstępna i strukturalnie niepełna* („Verbum Domini” 30). Koncentracja na metodzie historycznej utrudnia sam cel lektury Biblii, a mianowicie jej odniesienie do życia. Trzeba wprost odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób przejść od Biblii



do życia i w jaki sposób swoje życie odnieść do Biblii? Jak sprawić, by Biblia stała się księgą życia? Jak przełożyć jej wskazania na praktykę? Jak zamienić ją w codzienność?

Jednym z zagrożeń przy lekturze Biblii, zwłaszcza lekturze indywidualnej lub prowadzonej w nieformalnych grupach formacyjnych, jest fundamentalizm. W Ameryce Południowej kilkadziesiąt milionów ludzi wybrało w ostatnich dziesięcioleciach sekty o podłożu protestanckim, decydując się na odejście z Kościoła katolickiego.

Silą przyciągania jest nie tylko niezwykle żywotne przepowiadanie, płomienne kazania czy proste odpowiedzi na życiowe trudności, ale także fundamentalna lektura Biblii.

Do takiej lektury nie trzeba być przygotowanym, nie wymaga ona wysiłku. A przecież takiego zagrożenia nie możemy nie dostrzec także w Polsce. Dlatego aktualności nabiera przestroga Papieskiej Komisji Biblijnej, wyrażonej w dokumencie „Interpretacja Pisma Świętego w Kościele”: *Fundamentalistyczna lektura Biblii opiera się na założeniu, że Biblia (...) powinna być odczytywana dosłownie we wszystkich szczegółach. Jednakże przez interpretację dosłowną rozumie się tu jakby pierwsze rozumienie, literalne czyli wykluczające wszelkie próby rozumienia Biblii z uwzględnieniem jej historycznego powiększania się i rozwoju.* Idąc po tej samej linii, papież stwierdza w adhortacji: *Prawdziwą odpowiedzią na interpretację fundamentalistyczną jest lektura Pisma Świętego przeniknięta wiarą. Praktykowana od czasów starożytnych w Tradycji Kościoła, szuka ona zbawczej prawdy dla życia poszczególnych wiernych i dla Kościoła. Lektura ta uznaje wartość historyczną tradycji biblijnej. Właśnie ze względu na tę wartość historycznego świadectwa pragnie ona odkryć na nowo żywe znaczenie Pism świętych odnoszących się także do życia dzisiejszego wierzącego, nie zapominając zatem o ludzkim wymiarze tekstu natchnionego i o jego rodzajach literackich („Verbum Domini” 44).*

Dużo uwagi poświęcono na synodzie przypominaniu podczas Eucharystii. Wspomniano wyżej o opuszczaniu przez niektórych wiernych szeregów Kościoła. Podobno 38 milionów Brazylijczyków wystąpiło z Kościoła katolickiego i wstąpiło do różnych sekt. Brazylijczycy zarzucają księżom, że ich homilie są zbyt krótkie. *Protestanci mówią 45 minut*

*i potrafią wzniecić ogień w sercach – mówią.* Odwrotnie niż w Polsce, gdzie większość wierzących woli homilie krótsze niż 15 minut. Zresztą w Brazylii około 70 procent katolików **nie ma**



możliwości uczestniczenia w niedzielnej Eucharystii. Brak kapłanów jest nader dotkliwy. Czy nie należy bardziej jeszcze upowszechnić prowadzonych przez ludzi świeckich nabożeństw Słowa Bożego z udzielaniem Komunii świętej? – zadawali sobie pytanie ojcowie synodu. Na siedem tysięcy języków, które istnieją na naszym globie, Biblia w całości przetłumaczona jest zaledwie na 480. W wielu innych ukazał się tylko Nowy Testament. A nawet tam, gdzie wierni mają swobodny dostęp do Biblii, wydaje im się ona księgą niezrozumiałą. Tak jest w Europie, w której prawie 50 procent mieszkańców twierdzi, że lektura Pisma Świętego jest zbyt trudna dla przeciętnego katolika. Dlatego ojcowie synodu podkreślali, że homilia winna być głoszoną żywym Słowem Boga. Winna być kontynuacją i wyjaśnieniem czytań.

Podczas homilii przemawia do wiernych sam Chrystus, którego za chwilę przyjmą pod postaciami eucharystycznymi. Dlatego w „*Verbum Domini*” pojawia się klarowny postulat papieża: *Homilia uakualnia przestanie Pisma Świętego, ażeby wierni mogli odkryć obecność i skuteczność Słowa Bożego w swoim codziennym życiu. Powinna ona ułatwić zrozumienie sprawowanej tajemnicy, zachęcić do misji, przygotowując zgromadzenie do wyznania wiary, modlitwy powszechnej i liturgii eucharystycznej. Niech więc to zadanie naprawdę wezmą sobie do serca ci, których specyficzną postugą jest głoszenie*

*Słowa. Trzeba unikać homilii ogólnych i abstrakcyjnych, przystaniających prostotę Słowa Bożego, jak również bezużytecznych dywagacji, które mogą prowadzić do skupienia uwagi bardziej na kaznodziei niż na istocie ewangelicznego orędzia („Verbum Domini” 59).* Podobnie zresztą został podkreślony silny związek Słowa Bożego z katechezą („*Verbum Domini*” 74) i formacją chrześcijańską, która winna dowartościować sposób czytania Biblii zwany *lectio divina* („*Verbum Domini*” 86).

Przypominają się słowa Cezarego z Arles, biskupa żyjącego w V wieku, który pytał swych wiernych: *Co wydaje się Wam większe i bardziej znaczące: Słowo Boga czy Ciało Chrystusa? Jeśli chcecie na to pytanie udzielić poprawnej odpowiedzi, musicie odrzec, że Słowo Boga nie jest w niczym mniejsze od Ciała Chrystusa.*

*A zatem z taką samą dbałością, z jaką przyjmujemy Ciało Chrystusa, uważając, by żadna jego cząstka nie upadła na ziemię, tak samo powinniśmy starać się, by nasze dusze nie utraciły danego nam Słowa Boga.* W adhortacji Papież zwraca także uwagę, by lektura i objaśnianie Słowa Bożego były ściśle związane także ze sprawowaniem innych sakramentów i aktów liturgicznych. W tym kontekście podkreśla niezaprzeczalną wartość odmawiania Liturgii Godzin, która w większości jest przecież Słowem Bożym zapisanym na kartach Biblii: *Niech ci, którzy ze względu na swój stan życia są zobowiązani do odmawiania Liturgii Godzin, wiernie wypełniają ten obowiązek dla dobra całego Kościoła. Biskupi, kapłani i diakoni przygotowujący się do kapłaństwa, którym Kościół polecił jej sprawowanie, mają obowiązek codziennie odmawiać wszystkie godziny („Verbum Domini” 62).*

Podczas obrad synodu podjęto także problematykę inkulturacji Biblii w środowiskach odmiennych od europejskiego. Zdarza się, że w Indiach zamiast jednego z czytań mszalnych pojawia się fragment Wedy lub Bhagawadgity. Niektórzy chrześcijanie arabscy niechętnie czytają Stary Testament, w którym pada wiele obietnic Bożych wobec Izraela. Istnieje wiele krajów, które nie posiadają jeszcze pełnego tłumaczenia Pisma Świętego. Ogromnym problemem jest wciąż analfabetyzm. A przecież do każdego z tych środowisk musi docierać Słowo Boże. Z tego



## 17 STYCZNIA – DZIEŃ JUDAIZMU

*Jak dziś powinno się zwracać do rabina: czy tak, jak do większości duchownych różnych wyznań oraz głów państw i szefów rządów, czyli per ekscelencjo? Czy może jakoś inaczej? Bo w Polsce mało kto to wie.*

– Na tak postawione pytanie mogę powiedzieć tylko, że rabin nie jest kimś ani wyżej, ani też niżej stojącym od duchownych innych religii. Myślę więc, że należałoby go traktować na równi z duchownymi innych wyznań.

– W 1968 r. rząd PRL skonfiskował tę synagogę, jak również inne w Polsce. Do tego czasu była ona jedyną świątynią we Wrocławiu, która nie została zniszczona podczas II wojny światowej, w której wrocławska Gmina Żydowska kontynuowała życie religijne. Po przemianach społeczno-politycznych w Polsce, w latach dwudziestych, rząd polski zdecydował, że wszystkie obiekty wcześniej zagarnięte Gminie Żydowskiej zostaną jej na nowo zwrócone. Odzyskana synagoga była

też funkcją muzeum, które odwiedzają m.in. grupy szkolne. Rocznie przewijają się przez nią kilka tysięcy osób.

*Jakie były losy tego żydowskiego domu modlitwy na Starym Mieście? Od kiedy funkcjonuje we Wrocławiu?*

– Synagoga powstała w 1829 r. W międzyczasie przechodziła różne zmiany architektoniczne, ale gruntowna przebudowa wnętrza nastąpiła w 1905 r. Ten styl został zachowany do dziś. Na

## Trzeba dużo czasu, żeby wspólnota żydowska mogła się rozwinąć

Z Icchakiem Rapoportem, Naczelnym Rabinem Wrocławia i Śląska, rozmawia Bożena Rojek

*Czy mogę więc używać zwrotu: Panie Rabinie?*

– Proszę bardzo.

*Od kilkunastu już lat obchodzony jest w Polsce w Kościele katolickim 17 stycznia Dzień Judaizmu, kiedy to przypada Wigilia Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijań. Co ta inicjatywa znaczy dla Żydów? Jaki jest jej odbiór?*

– Inspiracją do podjęcia takiej inicjatywy było nauczanie Jana Pawła II. Kiedy się o niej dowiedziałem, byłem bardzo mile zaskoczony. Tego dnia katolicy modlą się o dobro narodu żydowskiego, co jest przejawem nowego podejścia Kościoła katolickiego do wyznawców judaizmu. Na przestrzeni czterech lat, od kiedy jestem we Wrocławiu, zaobserwowałem bardzo dużą frekwencję podczas obchodów Dnia Judaizmu. Zresztą przez cały rok przychodzi do synagogi bardzo dużo ludzi chcących ją obejrzeć. Cieszy nas to duże zainteresowanie społeczeństwa polskiego kulturą żydowską.

*W ostatnim czasie po 14 latach remontu Synagoga pod Białym Bocianem odzyskała swój blask i jest teraz ozdobą Wrocławia. Dlaczego trwało to tak długo? Kto przyczynił się do prac renowacyjnych świątyni? Skąd pochodziły fundusze na ten cel?*

jednak całkowicie zrujnowana; nie miała praktycznie dachu, podłogi były bardzo zniszczone, trzeba było w niej wiele odnowić. A że jest to duży budynek, Gmina Żydowska nie była w stanie samodzielnie podjąć się tego zadania. Musiała szukać wsparcia z zewnątrz. Najpierw dzięki staraniom ówczesnego arcybiskupa wrocławskiego kard. Henryka Gulbinowicza pomocy finansowej udzielił Fundusz Polsko-Niemiecki, potem w renowację synagogi zaangażowała się Żydówka z Norwegii, Bente Kahan, obecnie mieszkająca we Wrocławiu, która znalazła fundusze norweskie. Jednakże największe wsparcie finansowe pochodziło z Gminy Wrocław. Przeprowadzenie tych wszystkich prac nie byłoby możliwe bez wielkiej przychylności prezydenta miasta pana Rafała Dutkiewicza.

*Czy jej odrestaurowanie wpłynęło w jakiś sposób na charakter jej przeznaczenia?*

– Synagoga służy nie tylko kultowi religijnemu, ale również propagowaniu kultury żydowskiej. W 2005 r. powołane zostało w synagodze, a administrowane przez Fundację Bente Kahan, Centrum Kultury i Edukacji Żydowskiej, które dba o to, by odbywały się w naszej świątyni liczne imprezy kulturalne, jak: koncerty, wystawy, występy teatralne, warsztaty, spotkania. Synagoga pełni

szczęście w czasie działań wojennych, ze względu na bliskie sąsiedztwo budynków mieszkalnych, synagoga nie została przez Niemców podpalona, co uchroniło ją od całkowitego zniszczenia.

*Czy wiadomo, kiedy pierwsi Żydzi pojawili się na wrocławskiej ziemi?*

– Najstarszy nagrobek żydowski, który jest wystawiony w Muzeum Miejskim we Wrocławiu, pochodzi z 1203 r., co świadczy o tym, że Gmina Żydowska zaczęła tu funkcjonować ponad 800 lat temu. Elementy sakralne należące do tego miasta są więc częścią jego dziedzictwa.

*Czym dla Żydów jest synagoga? Jak funkcjonuje wspólnota żydowska we Wrocławiu?*

– Synagoga jest słowem pochodzenia greckiego, które znaczy „dom zebrania”, czyli dom modlitwy. Religijny Żyd nie może funkcjonować bez synagogi. Obecnie jednak religijnych Żydów we Wrocławiu prawie nie ma. Jest to efekt działań ówczesnego rządu PRL, który w 1968 r. zmusił ich do opuszczenia terytorium Polski. Jednakże po upadku w Polsce systemu totalitarnego także sytuacja Żydów zaczęła się powoli zmieniać. Przyjechał wówczas do Polski ze Stanów Zjednoczonych młody rabin Michael Schudrich, który rozpoczął tu odbudowę wspólnot żydowskich.





Rabin Icchak Rapoport

Dziś jako Naczelny Rabin Polski pełni wiele ważnych funkcji w społecznym i kulturowym życiu polskich Żydów. Za jego sprawą wiele dobrego udało się osiągnąć także we Wrocławiu. Mamy więc synagogę, która oferuje pełny zestaw modlitw, co nie było możliwe jeszcze cztery lata temu, kiedy to wraz z rodziną przyjechałem do Wrocławia. Do tego czasu nie było bowiem nikogo, kto umiałby czytać Torę. Poza tym mamy też koszerną stołówkę. Religijny Żyd może już prawie normalnie funkcjonować we Wrocławiu. Brakuje tylko mykwy, która zapewnia rytualną kąpiel. Ruiny jej leżą w łączniku pomiędzy synagogą a budynkiem obok. Mamy wielką nadzieję, że ją także uda się w niedługim czasie odrestaurować, w czym – na co liczymy – znów pomogą nam władze miasta.

*Jak to się stało, że trafił Pan Rabin akurat do Wrocławia?*

– W 2005 r. byłem rabinem w Oslo w Norwegii, wtedy też poznałem Michaela Schudricha, który wiedział, że mówiłem trochę po polsku, z tej racji, że moja mama mieszkała w Polsce do 1968 r. Zachęcił mnie, bym przyjechał do

Wrocławia, bo tutejsza Gmina Żydowska nie miała rabina. Za jego namową przyjechałem więc tu jako emisariusz izraelskiej organizacji *Shavei Israel*, która stawia sobie za cel sponsorowanie rabinów i nauczycieli pracujących z grupami „zaginionych Żydów” w różnych miejscach na świecie.

*Jakie obowiązki należą do rabina?*

– Może lepiej byłoby, gdyby Pani zapytała, co nie jest obowiązkiem rabina? Wymienię tylko kilka z nich. Zajmuję się organizacją życia religijnego w Gminie Żydowskiej, prowadzeniem modlitw, nauczaniem, udzielaniem wsparcia duchowego i emocjonalnego, nadzorem nad stołówką.

*Ilu Żydów mieszka obecnie we Wrocławiu?*

– Teoretycznie mamy ok. 300 członków, wielu z nich jednak nie pojawia się w synagodze nawet w największe święta. Myślę jednak, że ludzi mieszkających we Wrocławiu, którzy mają korzenie żydowskie, jest dużo więcej. Drzwi Gminy Żydowskiej są dla nich wszystkich otwarte. Jeszcze cztery

lata temu nie było we Wrocławiu ani jednego religijnego Żyda. Natomiast pół roku temu dokonała się konwersja ortodoksyjna kilku osób mieszkających we Wrocławiu, co uważam za spory sukces. Jednak większa część członków Gminy jest w podeszłym wieku. Wszyscy, których znam, są z mieszanych małżeństw, co również sprawia, że ich życie religijne w duchu judaizmu nie jest w pełni możliwe, bo jedną z zasad naszej religii jest, że Żyd może ożenić się tylko z Żydówką i *vice versa*. Mało mamy ludzi w wieku od 40 do 65 lat. Ale jest też grupa młodych osób, które wzmacniają się w naszej wierze, i to pośród nich są ci najbardziej zagorzali wyznawcy judaizmu. Jednak tzw. masa krytyczna, od której zaczęliśmy odbudowę naszej Gminy, jest niewielka, zanim więc wspólnota żydowska się rozwinie trzeba dużo czasu.

*Są jednak perspektywy, że Gmina będzie się dalej rozwijać...*

– Często modłę się o to. Wiele problemów może rozwiązać mykwa. Bez niej życie małżeńskie jest praktycznie niemożliwe. Moja żona np. przez długi czas musiała jeździć do Krakowa, bo tam jest najbliższa mykwa. Gdyby udało się ją zrekonstruować, moglibyśmy wtedy powiedzieć, że Żyd religijny może tu żyć, bo ma synagogę, mykwę, ma gdzie kupić mięso koszerne. Problem powstaje jedynie, gdy chodzi o wychowanie i wykształcenie dzieci. Bo gdzie się to może odbywać? Gdybym nawet chciał otworzyć szkołę żydowską na wzór szkoły katolickiej, to... nie miałbym w niej dzieci. W dodatku część młodych Żydów myśli o wyjeździe do Izraela. Rozumiem ich, bo dla ich wiary jest to jedyne rozwiązanie. Religijny Żyd najbardziej ze wszystkiego potrzebuje społeczeństwa innych religijnych Żydów.

*Jakie widzi Pan Rabin możliwości wyjścia z tej trudnej sytuacji?*

– To ludzie tworzą możliwości lepszego życia. Gdyby więc znalazło się z dziesięć religijnych rodzin, które chciałyby zaangażować się w życie Gminy, wtedy też można byłoby poradzić sobie z problemami, z którymi obecnie się borykamy. Co byłoby potrzebne, aby rodziny rozsiane po Polsce chciały przeprowadzić się do Wrocławia?



## Trzeba dużo czasu...

 Dokończenie ze str. 5

Możliwość zarabiania i życia jako Żyd według prawideł naszej religii. A ponieważ Wrocław jest miastem, które się intensywnie rozwija, chyba najszybciej spośród wszystkich polskich metropolii, ludzie mogliby chcieć tu przyjechać, widząc szansę na rozwinięcie jakiegoś biznesu. Jest więc nadzieja, że z czasem może tak się stanie, a wtedy też życie religijne w naszej Gminie się wzmocni.

*Co najbardziej charakteryzuje tradycję żydowską?*

- Judaizm jest religią przykazań. W Torze jest ich 613. Życie Żyda religijnego jest więc pełne zobowiązań - od chwili, gdy rozpoczyna dzień, aż do momentu, gdy udaje się na spoczynek. Dla nas religia jest darem samego Boga. Ktoś może powiedzieć, że mamy aż tak dużo przykazań. My nie patrzymy na to jak na jakieś obostrzenia utrudniające życie, ale jak na 613 możliwości czynienia dobra, które wskazał nam sam Bóg, nakazując co należy robić, a czego nie. Dzięki temu rzeczywistość materialna nabiera aspektu duchowego. To jest główna cecha religii żydowskiej. Religia zawsze łączy Żydów, niezależnie od tego, w jakim kraju mieszkają. Istnieje w judaizmie pewnego rodzaju symbioza między narodowością a religią. Dlatego możemy mówić o narodzie żydowskim, choć są oczywiście pewne różnice kulturowe między Żydami mieszkającymi np. w Europie a tymi w Afryce. Jeśli jednak chodzi o podstawowe zasady, na których opiera się judaizm, jak: koszerność, szabaty, przestrzeganie przykazań, to w tym względzie jesteśmy jednomyślni, nie ma między nami niczego, co burzyłoby tę wzajemną jedność.

*Dla chrześcijan Jezus Chrystus jest Mesjaszem i Zbawicielem. Jak judaizm patrzy na rabiego Jeszua ben Josefa z Nazaretu? Kim On jest dla dzisiejszych Żydów?*

- Mój stosunek do nauki Jezusa jest obojętny, co irytowało - muszę przyznać - wielu ludzi, z którymi się spotykałem, a niektórzy nawet obrażali się na mnie z tego powodu. Judaizm nigdy nie uważał Jezusa za Mesjasza i Zbawiciela. To zresztą było powodem rozdziału między Żydami a chrześcijanami. Dla nas istnieje tylko relacja: człowiek - Bóg. Nie ma

kategorii ludzi świętych, doskonałych, nieomylnych. Pewien mój znajomy rabin powiedział kiedyś, że chrześcijaństwo i islam są religiami „doskonałości”, natomiast judaizm - „udoskonalania siebie”. Nie znamy czegoś na kształt obiektywnej doskonałości. Człowiek może być tylko człowiekiem, więc nie może być - obiektywnie patrząc - świętym ani doskonałym. Jeśli zajrzemy do Biblii hebrajskiej, zauważymy, że podkreśla ona omylność Abrahama, Mojżesza, Dawida. Czytamy np., że grób Mojżesza będzie ukryty, aby nie stanowił okazji do bałwochwalstwa. Mimo tego, że Mojżesz był wyjątkowym człowiekiem, któremu dane było rozmawiać ze Stwórcą „twarzą w twarz”, a jego powołanie stało się punktem zwrotnym w realizacji zbawczych planów Boga Izraela, to jednak Bóg nie objawił ludziom, gdzie jest jego grób. Dlaczego? Bo był tylko człowiekiem tak, jak Pani i ja.

*Czy działalność Jezusa, cuda, które czynił, Jego nauczanie nie pozwalały żydom dostrzec w nim Kogoś więcej, niż tylko Człowieka?*

- Z przykrością trzeba stwierdzić, że właśnie w imię Jezusa Żydzi byli przez prawie dwa tysiące lat mordowani. Z tego też względu trudno jest nam zauważyć Jego pozytywny wpływ na swych wyznawców. I dopiero w XX w. po raz pierwszy w historii Jan Paweł II przeproszał naród żydowski za szereg czynów przez wieki w imię chrześcijaństwa antysemityzm. Było to szokiem dla Żydów, ale także dla katolików, którzy chyba czegoś takiego się nie spodziewali ze strony Głowy Kościoła. Wiem, że muzułmanie uważają Jezusa za Proroka. Dla nas, od czasu zniszczenia pierwszej świątyni, nie ma czegoś takiego, jak prorocтво. Ostatni żydowski prorocy istnieli tylko do tego czasu. A poza tym Jezus i Jego uczniowie wprowadzili zmiany, które odnoszą się do praw Tory. To dla nas jest nie do przyjęcia. Bo Tora jest objawionym Słowem Bożym, od którego nie należy już niczego odejmować ani czegokolwiek dodawać. Z chwilą wprowadzenia tych zmian stworzyła się inna religia. Jak zatem możemy traktować kogoś, kto stworzył inną religię? Zwyczajnie, jak twórcę nowej religii. Podobnie jak Mahometa, który też stworzył inną religię.

*A jak wygląda ślub żydowski? Czy są jakieś różnice w pojmowaniu kwestii małżeństwa w wierze żydowskiej i katolickiej?*

- U nas małżeństwo nie jest sakramentem, jak w katolicyzmie. Przy jego zawarciu nie jest nawet potrzebny rabin. Przysięgę małżeńską składa się w obecności dwóch świadków. Związek małżeński jest pewnego rodzaju unikatowym kontraktem pomiędzy kobietą i mężczyzną, dlatego też może być rozwiązany. Ślub nie musi się odbywać w synagodze, często jest zawierany w sali, gdzie bezpośrednio po ceremonii zaślubin rozpoczyna się zabawa weselna. Choć obecność rabina nie jest wymagana ani przy ślubie, ani przy rozwodzie, zazwyczaj uczestniczy on podczas zawierania i rozwiązywania małżeństwa, by śledzić, czy wszystko odpowiada ściśle wymogom tradycji i prawa żydowskiego.

*Jak w judaizmie małżonkowie mogą okazywać sobie miłość i czułość?*

- Judaizm ma bardzo pozytywne podejście do seksu. Nie traktuje go w żadnym sensie jako grzech. Jest wręcz odwrotnie. Współżycie płciowe jest potwierdzeniem poczucia bliskości z drugą osobą, ale także tym, co może pomóc zachować tę bliskość emocjonalną. Bywa, że jeśli ludzie nawet oddalają się od siebie emocjonalnie, ale fizycznie wciąż ze sobą obcuja, to stopniowo pomaga im to na nowo odzyskać jedność w sferze psychicznej. Psycholodzy odkryli judaizm jako dobrodziejstwo dla małżeństw, co wiąże się choćby z faktem, o którym mówi Biblia, że w okresie „nieczystości” kobiety, trwającej od menstruacji aż do siedmiu dni po niej, małżonkowie nie tylko, że nie mogą ze sobą spać, ale nie wolno im się nawet dotykać. Z psychologicznego punktu widzenia jest to bardzo pozytywne, bo wymusza do bycia nie tylko kochankami, ale i przyjaciółmi. Dzięki tej abstynencji seksualnej mąż i żona co miesiąc mają możliwość przeżywania nocy poślubnej. To jest cecha, która chyba najbardziej różni małżeństwo chrześcijańskie od żydowskiego.

*Jakie jest podejście Żyda do rodziny?*

- W judaizmie mówi się potocznie, że rodzina jest czymś najbardziej świętym. Dlaczego? Gdzie powstają najściślejsze związki emocjonalne? Oczywiście między mężem i żoną! Matką i dzieckiem! Ojcem i dzieckiem! Bratem i siostrą! Ponieważ emocjonalna bliskość jest podstawową definicją dla duchowości, tym samym rodzina jest czymś najbardziej duchowym, co istnieje na tym świecie. U nas nie ma celibatu także dlatego,



że fizyczny akt miłości małżeńskiej jest wyrazem najgłębszej duchowości, jakiej człowiek może doświadczyć.

*Na czym jeszcze polega duchowość judaizmu?*

– W judaizmie definicja duchowości to coś bardzo prostego. Jej istotę niech zilustruje ta oto opowieść:

Mówi rabin do swoich studentów:

– Celem Tory jest przybliżyć nas do Boga.

Pytają studenci:

– Rebe, ale nasza religia podkreśla, że Bóg jest poza przestrzenią, poza czasem, że jest nieskończony. Nie wolno Go ani malować, ani rzeźbić. Jesteśmy tylko my i nieskończony Bóg. Jak więc można się do Boga przybliżyć?

Rabin uśmiechnął się i powiedział:

– Macie rację. Do Boga nie można się ani przybliżyć, ani od Niego oddalić. Jest jednak jeden wyjątek: człowiek jest stworzony na podobieństwo Boga. I do innego człowieka może się zbliżyć i od niego oddalać. Im więcej więc człowiek zbliża się do innego człowieka, tym bardziej zbliża się do Boga. I odwrotnie.

Na tej podstawie widzimy, iż w judaizmie emocjonalna bliskość między ludźmi staje się definicją duchowości.

*A jak w żydowskiej rodzinie wychowuje się dzieci?*

– Mimo tego, że jestem ojcem czwórki dzieci, wciąż się zastanawiam, jak je należy prawidłowo wychować. Są dwie największe sztuki życiowe na tym świecie, których zgłębienie jest niezwykle trudne, dużo cięższe niż jakiegokolwiek studia: po pierwsze, jak stworzyć harmonijne małżeństwo, a po drugie, jak dobrze wychować dzieci. W Księdze Przysłów król Salomon powiedział: *Wdrażaj chłopca w prawidła jego drogi (22,6)*. Oznacza to, że w wychowaniu ważne jest, aby zwracać uwagę na te cechy charakteru, którymi dziecko się odznacza, i umiejętnie pokierować jego procesem wychowawczym, aby pomóc mu odnaleźć swoją własną drogę życiową.

*Panie Rabinie, proszę na koniec powiedzieć, czy chodząc po Wrocławiu zawsze nosi Pan jarmułkę, jak dziś podczas naszej rozmowy?*

– Tak, zawsze tak chodzę. I nigdy z tego powodu nie spotkały mnie we Wrocławiu jakiegokolwiek przykrości. Byłem w wielu miejscach w Polsce. Ale nigdzie nie czułem tak dobrej atmosfery, jak właśnie w tym mieście. Wiele znaczy fakt, że jest tu dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań, która mogła powstać dzięki wyznawcom tych religii, ale także przychylności władz miasta. A to rodzi też inną świadomość u mieszkańców, pokazuje, że tu szanuje się Żydów i siebie nawzajem, akceptując wzajemne różnice i nie próbując nikogo na siłę zmieniać według własnych wyobrażeń i przekonań.

*A czy spotkały Pana jakieś przykrości gdzieś indziej w Polsce?*

– Raz byłem napadnięty przez kibiców w pociągu na trasie z Wrocławia do Warszawy. Z przykrością muszę powiedzieć, że jechało wtedy dużo ludzi, ale nikt nie odważył się stanąć w mojej obronie. Ludzie udawali po prostu, że niczego nie widzą i nie słyszą.

*Serdecznie dziękuję za rozmowę.*



Synagoga pod Białym Bocianem



# Piąte przykazanie: nie zabijaj, kierowco!

TADEUSZ CZERNIEWSKI

***Kto zna Chrystusa, ten zachowuje ostrożność na drodze. Nie myśli jedynie o sobie i o tym, aby jak najszybciej dotrzeć do celu. Widzi osoby, które towarzyszą mu na drodze, każda ze swym własnym życiem, z pragnieniem dotarcia do celu, i z własnymi problemami. Widzi w nich braci i siostry, dzieci Boże, oto postawa, która wyróżnia chrześcijańskiego kierowcę – to fragment wybrany z dokumentu „Wskazania w duszpasterstwie drogi”, który wydała Papieska Rada ds. Duszpasterstwa Migrantów i Podróżnych.***

## **Przekraczając dozwoloną prędkość – grzeszysz!**

Papieskiemu dokumentowi przyświeca myśl, że droga, szosa, ulica czy autostrada prowadzi do świętości. Przypomina, że to Chrystus jest Drogą. Sam tekst obejmuje cztery zagadnienia, które łączy ulica, która nie jest jedynie miejscem poruszania się, lecz staje się także miejscem życia: prowadzeniem pojazdu, prostytucją, dziećmi ulicy, także bezdomnymi. Zawiera również na ten temat wskazówki, które przeznaczone są dla biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnic i mają pomóc w przygotowaniu duszpasterstwa czulego na wszystkie formy poruszania się człowieka. Znajdziemy w dokumencie zachętę do unikania korzystania z samochodu bez potrzeby z powodów ekologicznych, ale też przeczytamy o pozytywnych momentach, np. ułatwienie niesienia pomocy potrzebującym czy też *Ułatwia odkrywanie piękna stworzenia, dowodu bezgranicznej miłości Boga do nas.*

Psychologia kierowcy łącznie z patologią zajmuje dużo miejsca. Samochód nie może być przejawem władzy nad drogą i innymi jej użytkownikami, co prowadzi do takich zachowań, jak nieuprzejmość, obraźliwe gesty, obelgi, przekleństwa, utrata poczucia odpowiedzialności, rozmyślne łamanie przepisów kodeksu drogowego. Prowadzenie pojazdu polega na samokontroli i ma wymiar moralny. Kierowca musi pamiętać o tym, że przez spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym lub kalectwem



Fot. Tadeusz Czerniewski

osób i uszkodzeniem mienia, popełnia ciężkie grzechy przeciwko przykazaniu piątemu: nie zabijaj i siódmemu: nie kradnij. A także, o czym mówi Katechizm Kościoła Katolickiego, *Ci, którzy w stanie nietrzeźwym lub na skutek nadmiernego upodobania do prędkości zagrażają bezpieczeństwu drugiego człowieka i swemu własnemu – na drogach, na morzu lub w powietrzu – ponoszą poważną winę.* (pkt 2290) Nie należy w czasie jazdy używać telefonu komórkowego, jeżeli nie jest odpowiednio przystosowany.

Dokument przypomina, że misją Kościoła jest ostrzeżenie przed niebezpie-

czeństwami związanymi z ruchem drogowym. Nie pomniejsza on odpowiedzialności za wypadki pieszych, a jako szczególnie ryzykowne traktuje wyścigi samochodowe, najbardziej nielegalne. Bardzo mocne słowa określają przyczynę większości wypadków drogowych, które są wynikiem lekkomyślności, *jeśli nie wręcz głupoty czy arogancji kierowców i pieszych.* Dlatego też zaleca prowadze-

nie edukacji drogowej, także z udziałem Kościoła, który bierze na siebie *uwrażliwienie sumień.* Odpowiedzialna jest za to rodzina, parafia, stowarzyszenia i ruchy kościelne, zwłaszcza przeznaczone dla dzieci i młodzieży. Dokument watykański przypomina o nakazie przeżegnania się przed podróżą i zaleca modlenie się wraz z pasażerami.

## **Tragiczna rzeczywistość naszych dróg**

W drogowych dziejach naszego kraju straszliwy był rok 2009. Policja zarejestrowała wówczas ponad pięć tysięcy wy-



padków drogowych z udziałem dzieci, z tego ponad tysiąc pięćset spowodowali piesi i rowerzyści. Zginęło 128 dzieci w wieku do 14 lat a ponad pięć tysięcy zostało rannych. Główną przyczyną było nagle wtargnięcie na jezdnię. Najczęściej do wypadków z udziałem dzieci dochodzi podczas wakacji. W lipcu i sierpniu ubiegłego roku w ponad 1200 wypadkach zginęło 44 dzieci, co stanowi 34,3 procent wszystkich ofiar śmiertelnych wśród najmłodszych. Niepokoi fakt, że często dochodzi do tych wypadków z powodu błędów dorosłych. Natomiast w pierwszym półroczu 2010 r. głównymi przyczynami wypadków na polskich drogach były: brawura, nadmierna prędkość, alkohol i narkotyki. Samych zdarzeń zanotowano 16910, zginęło w nich aż 1487 osób. I co ważne – giną albo odnoszą poważne obrażenia najczęściej ludzie w sile wieku. Spójrzmy również na aktualny bilans akcji „ZNICZ” 2010. W ciągu czterech dni od 30 października do 2 listopada zanotowano 407 wypadków w których zginęło 39 osób, 70 proc. to piesi. 532 osoby zostały ranne, część rannych w stanie ciężkim. Zatrzymano 1880 nietrzeźwych kierowców, (w roku ubiegłym 1217). Nie inaczej wyglądał także „Bezpieczny weekend”. W dniach 11 do 14 listopada blisko 11 tysięcy policjantów czuwało w całym kraju nad bezpieczeństwem podróżnych na drogach. Według danych Komendy Głównej Policji doszło do 443 wypadków, w których zginęło 71 osób, a 512 zostało rannych, niektórzy ciężko. Funkcjonariusze zatrzymali 1812 nietrzeźwych kierowców. Niestety, kolejny raz głupota i brawura na drodze przyniosły tragiczny bilans.

### Pierwsze miejsce w Unii Europejskiej

Od 10 lat Polska znajduje się na pierwszym miejscu w Unii Europejskiej z powodu tragedii drogowych. Bank Światowy (BŚ) – na podstawie między innymi statystyk policyjnych – sporządził raport o bezpieczeństwie drogowym. Zobowiązano Polskę do ograniczenia ilości śmiertelnych ofiar wypadków o połowę, aby wypełnić cele postawione w rządowym programie Gambit oraz przez Unię Europejską. Problemy związane z bezpieczeństwem drogowym stanowią ogromne obciążenie naszej gospodarki i wydatków publicznych. Według BŚ koszty opieki nad ofiarami wypadków, ubezpieczeń,

utraconej produktywności sięgają według bardzo ostrożnych szacunków do 2 proc. PKB w Polsce, czyli 10 miliardów dolarów. Według BŚ najważniejszą przyczyną wypadków drogowych w Polsce jest jazda z nadmierną prędkością i prowadzenie samochodów przez nietrzeźwych kierowców. Wśród ofiar wypadków jest aż 35 proc. pieszych. Rekordowo dużo na tle innych państw UE. Pokazuje to, że stan rozwoju polskich dróg nie nadąża za tempem wzrostu ruchu drogowego. Infrastruktura to nie wszystko. BŚ apeluje o tworzenie systemów, które począwszy od przedszkoli i szkół, będą uświadamiać ludziom ryzyko związane z nieprzebraniem prawa o ruchu drogowym i kształtować odpowiednie zachowanie na drodze. Polacy sprowadzają co roku nawet do jednego miliona używanych aut z UE. Stan techniczny niektórych z nich dyskwalifikuje dopuszczenie do ruchu drogowego

### Prewencja i edukacja

Eksperci twierdzą, że stworzenie w Polsce automatycznego systemu pomiaru prędkości zmniejszy liczbę śmiertelnych ofiar wypadków drogowych. System ma zacząć działać 1 lipca 2011 roku. Europejski Program Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego 2011–2020 w swych założeniach przewiduje między innymi zmniejszenie rocznej liczby ofiar śmiertelnych w UE o 40 procent a zmniejszenie rocznej liczby ofiar śmiertelnych wśród dzieci w UE o 60 procent. Program jest bardzo obszerny i nie może być z tego powodu omówiony w tym artykule. Wymaga odrębnego omówienia.

Skupię się teraz na zasygnalizowaniu kilku przykładów działań prewen-

cyjno-edukacyjnych z terenu bliskiego mi wrocławskiego Starego Miasta, ze szczególnym uwzględnieniem osiedla Szczepin. Często towarzyszą funkcjonariuszom policji i strażnikom miejskim w ich pracach zmierzających do zmniejszenia liczby wypadków, szczególnie wśród dzieci i seniorów. Prowadzą oni akcję „bezpieczna droga do szkoły”. Polega ona, między innymi, na czuwaniu w okolicy przedszkoli i szkół na bezpiecznym przejściu przez jezdnię. W przedszkolach i szkołach prowadzą zajęcia na temat bezpiecznych zachowań w ruchu ulicznym. Dorosłym przekazują informacje o zasadach bezpiecznego poruszania się i bezpiecznych zachowań w sytuacji zagrożenia. Czynią to między innymi w kościołach w czasie Mszy św. Inną formą przekazywania informacji jest Akademia Bezpiecznego Seniora. VII edycja akademii rozpoczęła się w listopadzie w Klubie Pogodnego Seniora przy parafii pw. Chrystusa Króla na Szczepinie. Policja rozpowszechnia również informacje poprzez ulotki.

### Reminiscencja

Mienimy się narodem najbardziej katolickim w całej Unii Europejskiej. Dokument zawierający „dekalog kierowcy” nosi datę 24 maja 2007, wspomnienie Matki Bożej Ulicznej – „Madonna Della Strada”. Funkcjonuje więc dwa i pół roku. Nie przeszkadza to nam być największymi w UE grzesznikami przeciwko przykazaniom piątemu i siódmemu.

Gdy pijesz, nie prowadź, nie jesteś jeszcze całkiem gotowy na spotkanie ze mną. Bóg. Takie hasło umieszczone było przed laty na autobusach jeżdżących w Singapurze. Może by u nas?

### Dekalog kierowcy:

I. Nie zabijaj  
 II. Niech droga będzie dla ciebie narzędziem jednoczącym osoby, a nie śmiertelnym niebezpieczeństwem  
 III. Niech uprzejmość, poprawność i ostrożność pomogą ci wyjść z nieprzewidzianych sytuacji  
 IV. Okazuj miłosierdzie i pomagaj bliźniemu w potrzebie, szczególnie gdy jest ofiarą wypadku drogowego  
 V. Niech samochód nie będzie dla ciebie przejawem władzy, panowania i okazją do grzechu.

VI. Z miłością przekonuj młodych, i nie tylko młodych do tego, aby nie zasiadali za kierownicą, gdy nie są w stanie  
 VII. Wspieraj rodziny ofiar wypadków drogowych  
 VIII. Doprowadź do spotkania ofiary i agresora we właściwym momencie, ażeby mogli przeżyć wyzwalające doświadczenie przebaczenia  
 IX. Na drodze chroń słabszego  
 X. Poczuj się do odpowiedzialności za innych



O. DAMIAN DE VEUSTER SSCC (1840-1889)

# Święty społecznik z Molokai

KAZIMIERZ F. PAPCIAK SSCC

**Mahatma Gandhi, zapytany o ojca Damiana de Veuster – apostoła trędowatych, powiedział: *Świat wielkiej polityki i codzienna prasa niewielu zna bohaterów, których można postawić w jednym szeregu z Ojcem Damianem z Molokai. Z pewnością warto zadać sobie trud dotarcia do źródeł, z których tak wiele bohaterstwa wzięło początek. Kim był ów Flamandczyk w białym habicie Zgromadzenia Najświętszych Serc i czym zasłużył sobie na tak duże uznanie znanego na całym świecie obrońcy praw człowieka? Kim był ten, o którego wyniesienie do chwały świętości zabiegała błogosławiona Matka Teresa – opiekunka trędowatych z Kalkuty, Jan Paweł II beatyfikował 4 czerwca 1995 roku, a Benedykt XVI kanonizował 11 października 2009 roku?***

Ojciec Damian, Józef de Veuster urodził się 3 stycznia 1840 roku w Tremeloo w Belgii. Mając 19 lat wstąpił do Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Jeszcze jako student, kleryk wyjechał na Wyspy Hawajskie. Tam dokończył studia teologiczne i otrzymał święcenia kapłańskie. W 1873 roku dobrowolnie podjął pracę wśród trędowatych na wyspie Molokai. Osada Kalawao – miejsce, do którego zaprowadziło Damiana jego dojrzałe powołanie i gdzie odnalazła go śmierć, była ukryta i gdzie zupełnie niedostępnym półwyspie wysepki Molokai – słabo zaludnionej i rzadko odwiedzanej części łańcucha Wysp Hawajskich. Tam był dla swoich trędowatych nie tylko kapłanem, ale i stolarzem, lekarzem, pielęgniarzem, a nawet grabarzem. Pod koniec 1874 roku pisze w jednym ze swoich listów: *Przez trzy siew ziarno między moimi trędowatymi. Od rana do wieczora żyję wśród wstrząsającej potrzeby cielesnej i duchowej.* W roku 1884 nastąpiło to, czego się spodziewał i z czym się liczył: może teraz powiedzieć do swoich wiernych – my trędowaci! W listopadzie 1887 roku pisze: *Uważam się za najszczęśliwszego misjonarza świata. Stoję już nad grobem. Taka jest wola Boża, a ja umieram na tę samą chorobę, co moi trędowaci. Jestem bardzo szczęśliwy i radosny.* Po 15 latach samotnej

posługi pośród swoich chorych, zmarł w poniedziałek Wielkiego Tygodnia, 15 kwietnia 1889 roku, wypowiadając słowa: *O, jak dobrze jest żyć i umierać jako dziecko Najświętszych Serc.* Świat poznał go jako „Damiana Trędowatego” lub „Apostoła Trędowatych”.

Działalność Ojca Damiana wśród trędowatych przypada na ten sam okres, kiedy w Europie mocno rozwija się katolicyzm społeczny. Jak się wydaje, młody wtedy jeszcze zakonnik, musiał zetknąć się z działalnością społeczną katolików i pasterzy Kościoła w Belgii czy Francji. Bez wątpienia nie była mu obca idea budowania świata sprawiedliwszego w solidarności z ubogimi. Zaangażowaniem na Molokai wpisał się nie tylko w aktywność misyjną macierzystego zgromadzenia zakonnego, ale także w dojrzewającą w Kościele preferencyjną opcję na rzecz ubogich i świadomość nowych form ubóstwa w nowej rzeczywistości społecznej i gospodarczej XIX wieku, którym trzeba sprostać. Rzeczywiście bowiem historię Kościoła można napisać także jako historię miłości do ubogich: wobec ubogich ludzie wierzący świadczą miłosierną miłość Chrystusa, który dla bliźniego oddaje swoje życie.

Gdy Damian de Veuster przybył na Molokai, powitano go z wielkim zdziwieniem..., nie był chory i nie był przy-

musowo deportowany do tego miejsca zesłania, które sami trędowaci nazwali „piekłem na ziemi”. Oto opis, zamieszczony w jednym z pierwszych listów tego misjonarza: *Deprawacja zajęła miejsce prawa (...), kobiety były zmuszane do nierządu, aby zapewnić sobie „przyjaciół” na trudne chwile (...); dzieci, skoro miały tylko dość siły do pracy, wykorzystywano w niewolniczy sposób (...). Nierzadko można było je znaleźć tuż za ścianami lepianek, oczekujące na śmierć, jak na wyzwolenie od cierpień i bólu.*

W Europie trąd nie jest powszechnie znany, ale są na świecie regiony – na przykład Indie – gdzie trąd zbiera nadal swoje żniwo. Czym jest trąd? Ojciec Damian, pod koniec roku 1874, w jednym z listów tak opisuje swoje doświadczenia: *Rany, które powstają na całym ciele, na rękach i nogach, wydzielają nieprzyjemny zapach. Również oddech skaża powietrze. Włożyłem wiele trudu, aby przyzwyczaić się do tego. Bardzo szybko jednak mój zmysł powonienia przyzwyczaił się i dlatego bez trudu mogę wchodzić do domów, gdzie mieszkają trędowaci. Mimo to, przy słuchaniu spowiedzi trędowatego, którego rany są pełne robaków, muszę sobie zatykać nos. Kiedy chcę udzielić Sakramentu Namaszczenia Chorych, niekiedy nie wiem, gdzie namaścić olejem świętym zniszczone ciało.*

Zostało już powiedziane, że Damian dla swoich trędowatych był nie tylko kapłanem, ale i architektem, murarzem, stolarzem, lekarzem, pielęgniarzem, a nawet grabarzem. Ale pewnie świat nie dowiedziałyby się nigdy o świętym kapłanie, gdyby nie jego dynamiczna działalność społeczna w ramach owej preferencyjnej opcji na rzecz ubogich..., najuboższych. Jego walka o godność swoich podopiecznych i należne im prawa człowieka, wprawiały w zdumienie i zadumę wielkich tego świata: królowe i królów, władców i namiestników, naukowców i badaczy. Spotykał się osobiście z rządzącymi lub administratorami, z potencjalnymi sponsorami czy dobrowolnymi darczyńcami. Nieustan-



nie zwracał się z prośbami o pomoc, zwłaszcza materialną, aby owo „piekło na ziemi” powoli przemieniać w miejsce godnej, znośnej przynajmniej, ludzkiej egzystencji. Kiedy zabroniono mu opuszczać Molokai, pisał listy z prośbami, pełne realizmu w opisie sytuacji: *Nasze leprozorium jest nadal bliskie tego samego stanu co w latach poprzednich. W roku 1883 było tu do 840 chorych; od tamtego czasu ich liczba utrzymuje się między 700 a 800. Ponieważ wszyscy są nieuleczalnie chorzy, to aby stąd wyjść, jest tylko jedna droga – na cmentarz. W ciągu ośmiu miesięcy ubiegłego roku naliczyłem 133 zgony. W miarę jak ich grzebiemy, rząd przysyła nam innych. Wydatki na wyżywienie i utrzymanie sięgają 150 000 franków rocznie. Obok chorych mamy także pewną liczbę zdrowych, głównie mężów i żon trędowatych. Ogółem jest w leprozorium około 1000 osób, w tym 650 katolików. Mam też pod swoją pieczęć dwa małe sierocińce: jeden liczy 25 chłopców, drugi 15 dziewczynek, oczywiście trędowatych. To jest ten mały świat, który prawie wypełnia kaplicę rano na mojej mszy świętej, wieczorem na różańcu, a w ciągu tygodnia na katechizacji. Damian był bez wątpienia „Świętym Spółcznikiem”, dla którego racja stanu – dobro wspólne Kalawao – osady trędowatych, jego małej ojczyzny, było sprawą nadrzędną, priorytetową, świętą. Być może – poza Ewangelią – nie znał teoretycznej motywacji, ale w praktyce pokazał, jak z godności człowieka wyprowadza się inne wartości i zasady. Wiedział, że *Wszystkie wartości społeczne są nieodłącznie związane z godnością osoby ludzkiej, sprzyjając jej autentycznemu rozwojowi, a są to przede wszystkim: prawda, wolność, sprawiedliwość, miłość. Ich praktykowanie jest pewną i konieczną drogą do osobistego udoskonalenia i bardziej ludzkiego społecznego współistnienia* – jak stwierdza – ponad 100 lat po jego śmierci – „Kompendium nauki społecznej Kościoła”.*

Od dnia ogłoszenia o. Damiana de Veuster świętym Kościoła, Zgromadzenie Najświętszych Serc Jezusa i Maryi w Polsce zorganizowało obchody upamiętniające zarówno postać nowego świętego jak i radosne chwile kanonizacji. Swoista manifestacja radości braci i sióstr zgromadzenia objęła msze święte dziękczynne za dar kanonizacji w trzech diecezjach: Katedrze Wrocławskiej, w Polanicy Zdroju i Mielniku nad Bugiem. W październiku 2009 r., w siedzibie Konferencji Episkopatu Polski, odbyła się konferencja prasowa, poświęcona postaci św. Damiana



de Veuster i posłudze Kościoła na rzecz współczesnych trędowatych. W kwietniu 2010 r. odbyło się sympozjum naukowe na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, zorganizowane wspólnie z Sekcją Teologii Duchowości UKSW oraz Ambasadą Belgii w Polsce. W dniu kanonizacji Ojca Damiana rozpoczął się ogólnopolski konkurs dla młodzieży. Miał on na celu przede wszystkim promocję wartości, życia i apostołskiej działalności tego zakonnika i kapłana. Jako ciekawostkę można dodać, że w jury konkursu zasiadli m.in.: Anna Popek (dziennikarka i prezenterka telewizyjna), Przemysław Babiarz (dziennikarz i komentator sportowy) i Maciej Iwański (komentator sportowy). W tym celu została również zredagowana strona internetowa na oficjalnym portalu Zgromadzenia: <http://damian.sccc.pl>. Strona zawiera szczegółowe informacje, dotyczące przedstawionych wyżej głównych punktów „sercańskiego świętowania”, ale nie tylko. Można tam znaleźć okolicznościowe wywiady, listy, artykuły i grafiki.

Każda epoka i każda cywilizacja ma swoje „straszne choroby”. Świadomość zależności od Boga i własnej ludzkiej ułomności i kruchości powinny prowadzić do solidarnej miłości, aby nikt, kto w jakikolwiek sposób cierpi nie zatracił nadziei. Ciągłe aktualny jest apel Jana Pawła II z rozważania przed modlitwą „Anioł Pański” w dniu 17.10.1999: *Wy, którzy cierpicie, zachowując nadzieję, wiedźcie, że Chrystus jest z wami, bo On walczy u boku tych, których godność jest deptana (...). Wzywam rządzących państwami, wszystkich uczniów Chrystusa i ludzi dobrej woli, aby coraz usilniej starali się nieść pomoc ofiarom skrajnej nędzy, wspierając działania tych, którzy walczą z otaczającym ubóstwem, oraz tych, którzy niosą im pomoc, przyczyniając się gorliwie do budowy nowej kultury solidarności oraz społeczeństwa zapewniającego każdemu należne miejsce, oparte na poszanowaniu zasad sprawiedliwości, pokoju, braterstwa i braterskiej miłości. Dlatego ciągle żywy i aktualny jest przykład „Świętego Spółcznika z Molokai” – O. Damiana de Veuster sccc.*



# Prawdziwy akt miłości

ELŻBIETA RYDZAK

**Dnia 26 stycznia 1966 roku w I Klinice Chirurgii Warszawskiej Akademii Medycznej przeprowadzono w Polsce pierwszy udany przeszczep nerki. Na pamiątkę tego wielkiego wydarzenia dzień ten ustanowiono Krajowym Dniem Transplantacji, a cel jaki ma przyświecać jego obchodom dotyczy propagowania idei dawstwa organów. Dziś dzięki przeszczepianiu żyje w samej Polsce kilkanaście tysięcy ludzi. Głównym problemem transplantologii jest niedostateczna liczba narządów do przeszczepienia.**

Termin TRANSPLANTACJA pochodzi od łacińskiego słowa *transplantare* oznaczającego przesadzanie lub przenoszenie. Oznacza przeszczepienie narządu (serce, nerka) w części lub całości, tkanki (skóra, rogówka, kości), lub komórek z jednego ciała na ciało inne (lub w obrębie jednego ciała). Przeszczepianiem narządów zajmuje się medyczna dziedzina naukowa zwana transplantologią.

Powód, który skłania lekarzy do przeprowadzania tych skomplikowanych i niebezpiecznych operacji to najczęściej krańcowa niewydolność określonego narządu, ubytek lub brak danej tkanki czy organu. Przeszczepy takich narządów jak nerka, płuco czy wątroba są często jedynym sposobem leczenia chorób i dysfunkcji tych organów. Transplantacje szpiku kostnego to szansa dla osób walczących z białaczką. Wyróżnia się kilka rodzajów przeszczepień: autogeniczny, kiedy dawcą i biorcą jest ta sama osoba, np. w przypadku rekonstrukcji ubytków po oparzeniach. Fragmenty zdrowej tkanki przenoszone są z jednego miejsca ciała do innego, gdzie potrzebna jest regeneracja. Przeszczep izogeniczny występuje między identycznymi osobnikami tego samego gatunku, czyli między bliźniętami, z których jeden oddaje organ, drugi przyjmuje. Przeszczep allogeniczny dotyczy dawców i biorców tego samego gatunku, ale zupełnie do siebie nie podobnych, czyli dwóch niespokrewnionych osób. Przeszczep ksenogeniczny występuje między osobnikami dwóch różnych gatunków, np. człowiekiem a zwierzętami.

Niektóre narządy lub tkanki (np. nerki, szpik kostny) można pobierać od osób żywych, pod warunkiem, że dawca wyrazi na to zgodę, a jego życie

nie jest narażone na niebezpieczeństwo. Jednakże większość tkanek i narządów do przeszczepienia pobiera się od zwłok, których to osoba za życia nie wyraziła sprzeciwu na pobranie, oraz kiedy zostały już wyczerpane wszystkie możliwości leczenia i u której stwierdzono komisyjnie śmierć mózgową, gdyż z medycznego punktu widzenia człowiek umiera w momencie śmierci jego mózgu. Śmierć mózgu jest całkowitym i nieodwracalnym uszkodzeniem układu nerwowego. U takich pacjentów komisja lekarska złożona z trzech lekarzy, w tym co najmniej jednego specjalisty w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii oraz specjalisty w dziedzinie neurologii lub neurochirurgii po przeprowadzeniu serii badań orzeka śmierć mózgową w celu odłączenia aparatury.

Według polskiego prawa, każda osoba zmarła może być uważana za potencjalnego dawcę tkanek i narządów, jeśli za życia nie wyraziła formalnego sprzeciwu. Jednak swój sprzeciw może wyrazić rodzina zmarłego i wtedy do transplantacji może nie dojść. Co do pobierania narządów od żywych dawców to w myśli polskiej ustawy transplantacyjnej z 2005 roku, dopuszczalne są tylko przeszczepy rodzinne oraz między osobami, które łączą szczególne względy osobiste lub emocjonalne.

By zostać dawcą należy ponadto spełnić odpowiednie wymogi dotyczące zdrowia, m.in. nie można być zarażonym wirusem HIV, nie można chorować na nowotwory złośliwe, miażdżycę itd. Przeciwwskazaniami są ponadto: wiek powyżej 70 lat, nadciśnienie samoistne, cukrzyca, nadużywanie alkoholu i środków farmakologicznych uszkadzających organy.

O tym czy zostać dawcą narządów każdy powinien zdecydować sam, zgodnie ze swoimi przekonaniem i religią. Dawcą można zostać za życia oddając komuś, najczęściej z rodziny np. nerkę czy szpik kostny, lub po śmierci, wtedy jesteśmy w stanie oddać wszystkie organy, które mogą uratować życie.

Transplantologia jest jedną z dziedzin medycyny, która cechuje się wyjątkową miłością wobec bliźniego. Ta wyjątkowość polega na podjęciu decyzji w oddaniu organu do przeszczepu innej osobie.

Stanowisko Kościoła katolickiego jest jednoznaczne. Ideę oddawania organów popierają zarówno oficjalne dokumenty, jak i publiczne wypowiedzi papieży. Jan Paweł II wypowiedział się w kwestii przeszczepów organów. W encyklice *Evangelium vitae* dawstwo organów nazwał czynem heroicznym, „najbardziej uroczystym wysławianiem Ewangelii życia, chwalebny objawieniem miłości największej, która każe oddać życie za ukochaną osobę”. Papież zwraca uwagę na to, iż na szczególne uznanie zasługuje oddawanie organów zgodnie z wymogami etyki w celu ratowania życia chorym, pozbawionym niekiedy wszelkiej nadziei. W 1991 r. na I Międzynarodowym Kongresie Stowarzyszenia na rzecz Wspólnoty Narządów papież mówił, że „to właśnie miłość, wspólnota, solidarność i bezwzględne poszanowanie godności człowieka stanowią jedyny prawowity i słuszny warunek i kontekst, w którym może odbywać się przeszczepianie narządów”. Papież zwrócił też uwagę na moralne i duchowe wartości, które w życiu każdego człowieka powinny być wewnętrznym imperatywem, zwłaszcza w sytuacji ratowania innego życia. Jaki narząd i kiedy można go podarować przypomniał papież w przemówieniu na Kongresie Transplantologicznym w Watykanie w 1996 r.: *każda osoba może podarować tylko to, czego może się pozbawić bez niebezpieczeństwa albo szkody dla własnego życia lub własnej tożsamości i dla odpowiedniego powodu. Jest zrozumiałe, że narządy życiowo ważne mogą być darowane dopiero po śmierci.*



W 2000 r. papież mówił do uczestników Kongresu Towarzystwa Transplantologicznego, że: *technika przeszczepów to wielki krok naprzód w dziejach nauki służącej człowiekowi, że jest to skuteczna metoda realizacji podstawowego celu wszelkiej medycyny, którym jest służba ludzkiemu życiu. Jednak jak każdy zabieg medyczny łączy się on z ryzykiem. Każdy przeszczep narządu ma swoje źródło w decyzji o wielkiej wartości etycznej: decyzji aby bezinteresownie ofiarować część własnego ciała z myślą o zdrowiu i dobru drugiego człowieka. Jan Paweł II mówi że decyzja podarowania swoich narządów innym ludziom „to prawdziwy akt miłości. Chodzi jednak o to, żeby był to świadomy dar. Podjęcie decyzji o oddaniu swojego organu bezinteresownie, kiedy kierujemy się miłością bliźniego, jest czynem szlachetnym. Wtedy jedynie może dojść do przeszczepu, gdy myśląc o zdrowiu*

*i życiu drugiego człowieka, z pełną świadomością pragniemy mu pomóc.*

W związku z powyższym, traktowanie ludzkich narządów jako przedmiotu handlu jest moralnie niedopuszczalne. Ciało ludzkie nie może być wykorzystywane jako przedmiot. Takie stwierdzenie i taki punkt widzenia poniża godność osoby ludzkiej. Człowiek przecież został stworzony przez Boga jako istota posiadająca ciało i duszę nieśmiertelną. Dlatego też konsekwencją tego jak mówi papież jest: *konieczność wyrażenia przez dawcę świadomego przyzwolenia. Przyzwolenie krewnych ma własny wymiar etyczny w sytuacji, gdy sam dawca nie może podjąć decyzji.*

Papież Benedykt XVI zachęcił do oddawania organów do przeszczepów wyrażając przekonanie, że jest to *szczególna forma świadectwa miłości.* Przemawiając do uczestników Między-

narodowego Kongresu poświęconego transplantologii, papież podkreślił, że: *w czasach takich jak nasze, często naznaczonych przez różne formy egoizmu, coraz pilniejsza staje się potrzeba zrozumienia jak decydujące dla właściwej koncepcji życia jest postępowanie zgodnie z logiką bezpłatnego gestu. Przeszczepy tkanek i organów stanowią wielką zdobycz medycyny i z całą pewnością są znakiem nadziei dla wielu osób. Problem dostępności organów życiowych do przeszczepów, niestety, nie jest teoretyczny, ale dramatycznie praktyczny. Papież przypomniał o konieczności przestrzegania fundamentalnych zasad etycznych: Można oddać organ, jeśli nie stanowi to poważnego zagrożenia dla własnego zdrowia czy własnej tożsamości i zawsze z powodu moralnie ważnego i odpowiedniego. Często zdarza się, zauważył papież, że przeszczepu dokonuje się w geście całkowicie bezinteresownym ze strony krewnych pacjentów, których śmierć została potwierdzona. W takich przypadkach organ trzeba traktować jako dar, którego nie należy interpretować jako akt przymusowy czy też wykorzystywanie. Papież zwrócił także uwagę na to, że należy kontynuować badania naukowe by nie mieć najmniejszej wątpliwości przy orzekaniu śmierci osoby, od której chce się pobrać organ. Słowa te odwołują się do powracającej stale dyskusji na temat zasad orzekania śmierci mózgowej.*

Według Benedykta XVI w sytuacjach, gdy nie można mieć całkowitej pewności, *powinna przeważać zasada ostrożności*, a podstawowym kryterium powinien być szacunek dla życia dawcy, tak aby *pobranie organów było możliwe tylko w przypadku rzeczywistej śmierci*, zaznaczył papież, który jeszcze jako kardynał Joseph Ratzinger podpisał deklarację wyrażającą gotowość przeznaczenia swych organów do przeszczepów.

Kościół katolicki popiera przeszczepianie narządów w celu ratowania życia ludzkiego, pod warunkiem, że jest to bezinteresowny dar dawcy, ofiarowującego część siebie w imię miłości bliźniego.

Możliwość przeszczepiania narządów jest wielką i niekwestionowaną zdobyczą medycyny. W niektórych ciężkich przypadkach i groźnych chorobach czy defektów organizmu transplantacja narządów okazuje się jedynym sposobem ratowania życia. Jest ona nie tylko wielkim i bardzo trudnym zadaniem dla medycyny, ale też jednocześnie wielkim wyzwaniem dla ludzkich postaw etycznych.





## UWAGA: SEKTY!

# Po spotkaniu ze Świadkami Jehowy myśli kilka

ALICJA GĘBAROWSKA

**Kilka dni temu przywędrowały pod drzwi mojego mieszkania dwie urocze niewiasty (starsza i młodsza), które, uśmiechając się szeroko, usiłowały wcisnąć mi broszurkę o miłym tytule „Przebudźcie się”.**

Nie od dziś wiadomo, że przeżywamy okres wzmożonego werbunku do sekt, w tym do Świadków Jehowy, grupy, której dwie przedstawicielki odwiedziły mnie w domu. Myli się ten, kto myśli, że właśnie teraz, zagłębiając się w lekturę niniejszego tekstu, pozna genezę, struktury organizacyjne i sposoby działania (a raczej manipulacji) Świadków Jehowy. Kto okaże trochę zainteresowania tematem, ten z pewnością na drodze swoich teoretycznych dociekań natknie się na jedną ze stron poświęconych sektom i nowym ruchom religijnym. Godna polecenia jest strona internetowa Stowarzyszenia „Effatha” ([www.effatha.org.pl](http://www.effatha.org.pl)), na której można znaleźć nie tylko kompletne rzetelne informacje na temat rozmaitych sekt, przydatne adresy i numery telefonów, ale także szokujące świadectwa osób szczęśliwie wyzwolonych spod destrukcyjnego wpływu tego typu grup.

## Spotkanie

Ale wracamy do spotkania z paniami kolportującymi swoje pisemko. Jest dla mnie rzeczą logiczną i oczywistą, że kiedy pukam do czyjegoś obcego mi domu, pierwsze, co robię, to mówię, kim jestem i w jakim celu przychodzę. Jeśli już upewnię się, że gospodarz rzeczywiście może poświęcić mi czas, przechodzę do sedna sprawy. Jednakże, gdy przychodzę z jakąś poważniejszą sprawą (a za taką uważam wszelkiego rodzaju dysputy na temat wiary), wołę się wcześniej umówić. Nie jest, jak mniemam, stosowne rozmawianie o poważnych sprawach związanych z wiarą w sytuacji, gdy osoba, do której pukam właśnie pierze, smaży kotlety czy froteruje podłogę. Nie-

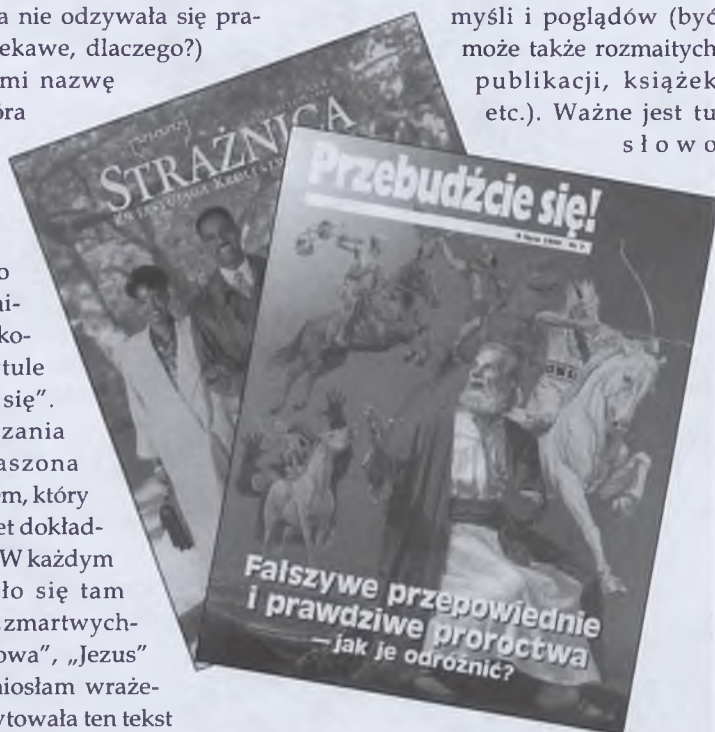
stety, te podstawowe fakty nie są oczywiste dla Świadków Jehowy. Lub – i to jest wersja równie prawdopodobna – te fakty są dla nich oczywiste, tyle że w zaskoczeniu właśnie kryje się ich metoda. O ileż łatwiej jest wcisnąć swoje „racje” (a przynajmniej zasiać wątpliwości) komuś, kto pochłonięty prozaicznymi sprawami, kompletnie nie spodziewał się, że we własnym domu zostanie wzięty w krzyżowy ogień pytań przez osoby dokładnie przeszkolone w zakresie stosowania technik psychomanipulacji! Owe panie „zaskoczyły” mnie, gdy kończyłam zmywać naczynia. Otworzyłam im zatem w stroju niezbyt eleganckim, na dodatek ze ścierką do naczyń przerzuconą przez ramię. Oczywiście, na początku nie usłyszałam od pań takich podstawowych informacji, jak imię, nazwisko i cel wizyty. Zanim jeszcze zdążyłam cokolwiek powiedzieć, usłyszałam mniej więcej takie oto słowa: „Dzień dobry, czy mogłybyśmy porozmawiać o tym, co myśli pani o dzisiejszych trudnych czasach?”. Moją odpowiedzią było pytanie: „A z kim mam przyjemność rozmawiać?”. Dopiero wtedy starsza z pań (młodsza nie odzywała się prawie wcale – ciekawe, dlaczego?) przedstawiła mi nazwę organizacji, która przysłała je do mnie. Następnie skierowała w moją stronę pisemko o jakże zwodniczym w tych okolicznościach tytule „Przebudźcie się”. Próba przekazania pisemka okraszona była słowotokiem, który trudno mi nawet dokładnie przytoczyć. W każdym razie pojawiało się tam często słowo „zmarłych-wstanie”, „Jehowa”, „Jezus” i „Biblia”. Odniosłam wrażenie, że pani recytowała ten tekst

z pamięci. Druga niewiasta natomiast konsekwentnie „robiła za tło”, uśmiechając się szeroko i co chwilę przytakując. Jako człowiek dialogu pomyślałam sobie, że raczej nie zostaną ekskomunikowana przez Kościół za przyjęcie jednej broszurki. Jednak nic za darmo. Wypraktykowanym już wielokrotnie i zawsze działającym sposobem, przyniosłam jeden z numerów ogólnopolskiego wiodącego tygodnika katolickiego. Zakomunikowałam paniom, że owszem, wezmę od nich broszurkę pod warunkiem jednak, że one pozwolą, bym obdarowała je piśmie, które trzymałam w rękach. Na co usłyszałam od starszej pani (czy młodsza myślała tak samo, niestety, nie udało mi się dowiedzieć – kompletne zaskoczenie zasznurowało jej usta), że nie ma potrzeby, by którakolwiek z nich przyjmowała ode mnie pismo, bo i tak nie dowiedzą się z niego nic nowego.

## Dialog, którego nie było

Ośmieliłam się wtedy zapytać o cel ich wizyty, podkreślając, że z całą pewnością nie jest to chęć dialogu, który z natury rzeczy zakłada wymianę myśli i poglądów (być może także rozmaitych publikacji, książek etc.). Ważne jest tu

s ł o w o





„wymiana” – o ile ja byłam gotowa na wymianę publikacji, o tyle te panie – tylko na wciśnięcie mi swojego piśmka.

Przykład pań, które odwiedziły mój blok, jak i Świadców Jehowy w ogóle, pokazuje, że nie są to ludzie otwarci, lecz skoncentrowani na tym, by za wszelką cenę przeforsować swoje zdanie, dodajmy – zbudowane wskutek opacznie zinterpretowanych, wyrwanych z kontekstu faktów. Nasze zdanie nie interesuje ich w najmniejszym nawet stopniu. Na koniec starsza z pań, wbrew oczywistym dostrzegalnym gołym okiem faktom (choćby takim, że nie chciały przyjąć ode mnie tygodnika katolickiego) zapewniła mnie, że zarówno ona, jak i koleżanka są otwarte na dialog i że gdybym kiedyś chciała porozmawiać, to one z przyjemnością mnie odwiedzą. Żegnając się z paniami zaproponowałam, by w przyszłości zweryfikowały znaczenie pojęcia „dialog”. Zaintrygowana nieco tą gwałtowną asertywnością w sytuacji, gdy chciałam im podarować „mój” tygodnik, poszperałam nieco w Internecie. Tam też znalazłam informację o tym, że Świadkowie Jehowy mają bezwzględny zakaz czytania, oglądania, studiowania czegokolwiek, co nie byłoby zatwierdzone przez kierownictwo grupy. Za nieposłuszeństwo w tym względzie można nawet zostać usuniętym spośród grona Świadców...

Być może do waszych drzwi wkrótce także zapukają Świadkowie Jehowy. Warto wtedy zadać sobie kilka krytycznych pytań:

1. Dlaczego zawsze przychodzą z zaskoczenia?
2. Dlaczego nie przedstawiają się lub robią to dopiero wtedy, gdy zostaną o to poproszeni?
3. Dlaczego zawsze przychodzi starsza osoba w towarzystwie młodszej?
4. Dlaczego teksty w „ichniejszych” piśmках są anonimowe – brak pod nimi nazwisk autorów?
5. Dlaczego w tekstach aż roi się od cytatów z Pisma Świętego? Czyżby ktoś sądził, że wszyscy, co do wyrazu, i co do kropki, znają Pismo Święte na pamięć?
6. Czy na podstawie wyrwanych z kontekstu, pozlepianych na własny użytek fragmentów Pisma Świętego nie można udowodnić, że czarne jest białe, a Słońce kręci się wokół Ziemi?

## By przez Słowo Boga poznawać Jego samego

 Dokończenie ze str. 3

powodu Kościół winien solidniej uczyć zasad i kryteriów poprawnej aktualizacji Biblii, tak by odpowiednio przygotowani słudzy Słowa mogli otwierać się na jej zbawcze orędzie ludzi różnych kręgów kultury. W tym kontekście papież przestrzega: *Dlatego inkulturacji nie należy mylić z powierzchownym przystosowaniem ani też z synkretycznym zamieszaniem, rozmywającym oryginalny charakter Ewangelii, aby uczynić ją łatwiejszą do przyjęcia („Verbum Domini” 114).*

Ważny głos synodu dotyczył relacji z judaizmem. W niektórych kręgach kościelnych ugruntowało się przekonanie, że Kościół nie zastąpił Izraela, który nadal pozostaje narodem wybranym, w związku z czym w praktyce zaniechano wszelkiej działalności misyjnej wobec Żydów. Tymczasem przyjście Chrystusa dotyczy także narodu żydowskiego i jako chrześcijaństwo nie możemy dyspensować się od głoszenia dobrej nowiny, także w środowisku judaizmu. Dialog z judaizmem, podejmowany przez Kościół, nie oznacza przecież indyferentyzmu misyjnego. Benedykt XVI w osobistym tonie zachęca do prowadzenia tego dialogu: *Pragnę jeszcze raz potwierdzić, że bardzo cenny dla Kościoła jest dialog z żydami. Byłoby dobrze, by tam, gdzie dostrzega się tego sposobność, stwarzać możliwości, również publiczne spotkania i konfrontacji, które sprzyjałyby pogłębieniu wzajemnego poznania, obopólnego szacunku oraz współpracy, także w studium Pism świętych („Verbum Domini” 43).*

Na papieską adhortację, która jest zwieńczeniem obrad synodu, czekaliśmy dwa lata. I choć zaakcentowano tu jedynie niektóre zagadnienia poruszane w dokumencie, jego zasadnicze przesłanie jest jasne: chodzi o to, by przez Słowo Boga poznawać Jego samego, by z Nim się spotykać i otwierać na przemianę, jakiej może w nas dokonać. Św. Augustyn porównywał Biblię do pełnego tajemnic, zagadek i skarbów lasu. Swoją lekturę Pisma Świętego rozpoczynał modlitwą: *O, Panie! Dodaj mi siły i otwórz te lasy przede mną! Oto głos Twój rozkoszą moją, głos Twój przemagający nad gwarem innych rozkoszy!* W kontekście publikacji posynodalnego dokumentu „*Verbum Domini*” potężnie brzmią słowa największego z greckich teologów, żyjącego na przełomie VI i VII wieku, Maksyma Wyznawcy: *Słowa Boże, jeśli są jedynie wypowiedzane, nie zostaną wysłuchane, ponieważ brak im głosu, którym jest praktykowanie tego, co one mówią. Jeśli natomiast wypowiada się je, a zarazem wypełnia przykazania, to dzięki temu głosowi mają moc wyganiać demony i skłaniać ludzi do budowania świątyni Boga w sercu poprzez rozwijanie dzieł sprawiedliwości.*

**KS. MARIUSZ ROSIK**

Posłowie do polskiego wydania adhortacji apostołskiej papieża Benedykta XVI „*Verbum Domini*”, które ukazało się nakładem Wydawnictwa TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej. Do nabycia w Księgarni Archidiecezjalnej we Wrocławiu pl. Katedralny 19.

### Intencje Apostolstwa Modlitwy na styczeń 2011

#### Intencja ogólna:

Aby bogactwa świata stworzonego – jako cenny dar Boga dla ludzi – były chronione, dobrze wykorzystywane i dostępne dla wszystkich.

#### Intencja misyjna:

Aby chrześcijanie osiągnęli pełną jedność, dając świadectwo całemu rodzajowi ludzkiemu, że Bóg jest Ojcem wszystkich.



## JUBILEUSZ 135. ROCZNICY URODZIN BŁ. BERNARDA LICHTENBERGA

**Pod hasłem „Wierni prawdzie” zorganizowano 1 grudnia ub.r. w Oławie uroczystości 135. rocznicy urodzin bł. Bernarda Lichtenberga. Pomysłodawcą obchodów był proboszcz parafii śś. ap. Piotra i Pawła w Oławie, ks. Janusz Gorczyca, który dla urzeczywistnienia tej szczytnej inicjatywy włączył we wspólne działanie lokalne władze samorządowe. Patronami honorowymi byli: abp Marian Gołębiewski – metropolita wrocławski, Marek Łapiński – Marszałek Województwa Dolnośląskiego, oraz Bernhard Brasack – Konsul Generalny Niemiec we Wrocławiu.**

bli Objawienia. Konsekwencją tej antropologii są systemy polityczne o zdecydowanie antychrześcijańskim nastawieniu, a wśród nich narodowy socjalizm w hitlerowskich Niemczech. Ks. Waldemar Irek przypomniał, że ten zbrodniczy system zyskał społeczną akceptację wyrażoną w ramach demokratycznych procedur wyborczych. Świadczy to o słabości tego systemu, który zwykliśmy określać, jako

# Wierny, odważny i bezkompromisowy

PIOTR WRÓBEL

Pierwszym punktem programu była sesja historyczna poświęcona znaczeniu spuścizny bł. Bernarda Lichtenberga dla podtrzymania dziedzictwa kulturowego zjednoczonej Europy, która odbyła się w Sali Rycerskiej Urzędu Miejskiego Oława. Patronat nad nią objął Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu przy osobistym zaangażowaniu jej rektora ks. prof. dra hab. Waldemara Irka. On też wygłosił pierwszy wykład zatytułowany: „Bernard Lichtenberg wobec faszyzmu,

jako błędu antropologicznego – nauczyciel na nasze czasy”. Skupiając się na filozoficznej analizie owego „błędu antropologicznego” wyjaśnił, że dotyczy on postrzegania człowieka przez pryzmat celu, do którego chce się go wykorzystać. Korzenie tego błędu tkwią w filozofii oświecenia, gdzie zachwycony sobą człowiek uznał, iż wystarczy mu racje tkwiące w rozumie, by ziścić idee sprawiedliwego porządku społecznego, bez odwoływania się do autorytetu Boga i zapisanego w Bi-

najlepszy ze znanych nam porządków ustrojowych. I choć nie likwiduje to w całości naszego zaufania wobec niego, to wskazuje wyraźnie, jak bardzo potrzebuje on etycznego wzmocnienia. W atmosferze zanegowania prawdy o naturalnej godności każdego człowieka działał bł. ks. Bernard Lichtenberg. Jak zauważył ks. Waldemar Irek, *miął on wielką odwagę stawać w obronie prześladowanych Żydów,*

 Dokończenie na str. 18



Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. abp. Mariana Gołębiewskiego



# Bł. ks. Bernard Lichtenberg

**Urodził się w Oławie (wówczas niemieckim Ohlau) 3 grudnia 1875 roku. Jego ojciec, August, prowadził sklep, a matka Emilia zajmowała się domem. W ówczesnej Oławie katolicy stanowili mniejszość, dlatego funkcjonowała tylko jedna parafia pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. W niej Bernard otrzymał chrzest, a 24 lata później odprawił swą Mszę prymicyjną.**

Po złożeniu w 1895 roku egzaminu maturalnego w Królewskim Gimnazjum (dzisiaj mieści się tu Liceum Ogólnokształcące im. Jana III Sobieskiego) udał się do Insbrucka na studia teologiczne na tamtejszym Uniwersytecie. Szybko jednak przeniósł się do Wrocławia, gdzie kontynuował swoją duchową i intelektualną formację. Tu też 21 czerwca 1899 roku otrzymał z rąk kard. Geoga Koppa święcenia kapłańskie. W kazaniu, które z tej okazji wygłosił przyjaciel jego rodziców ks. dr Robert Eymmer młody ksiądz usłyszał: *Kapłan pozostaje kapłanem, choćby nawet był w łańcuchach i okowach*. Jak się później okazało, były to słowa prorocze. Pierwszą jego duszpasterską placówką była parafia pw. św. Jakuba w Nysie, jednak już w 1900 r. został przeniesiony do Berlina. Tu, w roku 1913 zostaje proboszczem parafii Najświętszego Serca Jezusowego w dzielnicy Charlottenburg. W gronie jego parafian znajdowali się m.in. Polacy, którzy przybyli do Berlina w poszukiwaniu pracy.

Druga połowa lat 30. w Niemczech to czas narastania napięć społecznych i politycznych. Rozpoczynają się prześladowania tych, którzy nie wykazują dostatecznego entuzjazmu dla porządku zaprowadzanego przez zwolenników Hitlera. Ostrze ataków skierowane jest przede wszystkim na ludność żydowską, a także na środowiska katolickie, które jawnie manifestują swoją dezaprobatę wobec narodowego socjalizmu. W 1932 roku ks. Lichtenberg otrzymuje nominację na proboszcza parafii św. Jadwigi w Berlinie. Aktywnie uczestniczy w organizowaniu pomocy szykanowanym, a przede wszystkim modli się za ofiary nazistowskiej przemocy i głosi kazania,



w których potępia panujący system terroru. Gdy wybucha wojna, odprawia nabożeństwa w intencji narodu polskiego, co drażni nazistów i wzmacnia ich wrogość do Lichtenberga. Dodatkowo ostro reaguje na działania władzy mające na celu fizyczną eliminację psychicznie chorych. Program eutanazji uruchomiony wówczas w Niemczech pochłonie tysiące istnień ludzkich, a taką samą ilość skaże na fizyczne i psychiczne cierpienia w wyniku przeprowadzania nieludzkich eksperymentów pseudomedycznych.

Na skutek donosu, który złożył ktoś, kto uczestniczył w odprawianym przez ks. Lichtenberga nabożeństwie, zostaje 23 października 1941 roku aresztowany. Podczas przesłuchania, które trwało 13 godzin, bronił się deklarując, że jego führerem jest Chrystus i tylko Jemu winien jest pełne posłuszeństwo. W maju odbył się proces sądowy, podczas którego ks. Lichtenberg został skazany na więzienie. Co prawda w październiku 1943 roku został zwolniony, lecz zaraz potem ponownie aresztowany i skierowany do obozu koncentracyjnego w Dachau do którego już jednak nie dotarł. Wycieńczony i załamany psychicznie umiera w Hof

5 października 1943 roku. Pogrzb z udziałem wielu tysięcy wiernych odbył się 16 października w katedrze św. Jadwigi w Berlinie.

Z powodów politycznych otwarcie procesu beatyfikacyjnego Bernarda Lichtenberga rozpoczęto dopiero w 1965 roku. Uroczysta beatyfikacja odbyła się 23 czerwca 1996 roku na Stadionie Olimpijskim w Berlinie. Przewodniczył jej papież Jan Paweł II.



## Wierny, odważny i bezkompromisowy

Dokończenie ze str. 16

modląc się za nich w berlińskiej katedrze św. Jadwigi, która znajdowała się blisko wielkiej kancelarii Rzeszy. Zaznaczył też, że oprócz Bernarda Lichtenberga, trzeba jeszcze pamiętać o wielu innych duchownych katolickich, którzy mieli odwagę powiedzieć Hitlerowi „nie”, a którzy za swą wierność prawdzie zapłacili męczeńską śmiercią.

Drugim prelegentem był ks. prof. dr hab. Józef Swastek z PWT. Wykładem: „Bernard Lichtenberg – od Oławy po Berlin” wprowadził słuchaczy w przedwojenną atmosferę polityczno-społeczną Europy i na tym tle pokazał, jak rozdził się ruch nazistowski w Niemczech. Te historyczne rozważania poprzedził ogólną refleksją nad znaczeniem kanonizowanych i beatyfikowanych ludzi Kościoła dla żywotności i wiarygodności jego misji. To właśnie zasadniczo tłumaczy gorliwość Jana Pawła II i obecnego papieża, Benedykta XVI w wynoszeniu na ołtarze zarówno tych, którzy zginęli męczeńską śmiercią za wiarę, jak i tych, którzy rozwinęli w sobie heroiczną cnót. Wyliczając zasługi bł. ks. Bernarda Lichtenberga podkreślił jego odwagę w domaganiu się zachowania praw Kościoła w nazistowskich Niemczech. Broniąc jego niezależności publicznie polemizował z Josefem Goebbelsem, ministrem propagandy, informacji i oświecenia publicznego w hitlerowskim rządzie, co oczywiście nie mogło pozostać bez odzewu w postaci prześladowań i różnych form zastraszania ks. Lichtenberga.

Ostatnim prelegentem podczas tej uroczystej sesji był prof. dr hab. Krystyn Matwijowski z Uniwersytetu Wrocławskiego, który wygłosił wykład: „Bernard Lichtenberg – przesłanie na dzisiejsze czasy”. W swoich rozważaniach skoncentrował się na idei międzykulturowej i międzyreligijnej jedności opartej na zasadzie tolerancji i wzajemnym szacunku. Pokazał, sięgając aż do epoki renesansu, że dawni mieszkańcy Śląska, to społeczność mozaikowa, gdzie obok siebie żyli Polacy, Żydzi i Niemcy bez wrogości i aktów przemocy. Nie dążyli też do wzajemnej izolacji, lecz widzieli korzyść we współpracy dla dobra wszystkich. Tę postawę szacunku



Błogosławiony ksiądz męczennik

dla każdego człowieka, niezależnie od rasy, wyznania czy narodowości, dostrzegamy w duszpasterskiej działalności ks. Lichtenberga. Jak zauważył prof. Matwijowski: *ten oławianin spieszył wszystkim z pomocą, wśród nich znajdowali się Polacy, a także byli sojusznicy Hitlera. I z tej otwartości bł. Lichtenberga na innych i troski o każdego płynię zasadcne przesłanie dla nas, mieszkańców Dolnego Śląska, ale i Europy, by oprzeć wzajemne relacje na wartościach duchowych i etycznych.*

Część drugą, popołudniową, obchodów jubileuszu Lichtenberga rozpoczęła uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. abp. Mariana Gołębiewskiego, który wygłosił również kazanie. Przypomniał w nim duchowy życiorys Błogosławionego, akcentując oławskie korzenie i wrocławski okres seminarysty. *Był wierny prawdzie, odważny i bezkompromisowy – powiedział na koniec arcybiskup. – Z kościoła, w którym był proboszczem, grzmiał głos prostego księdza katolickiego. Głos, który był sprzeciwem wobec dyktatury, wobec gnębienia słabszych.* Po Mszy św. Chór Uniwersytetu Wrocławskiego „Gaudium” i Orkiestra Symfoniczna Uniwersytetu w Halle (Wittenberg) wykonały Drugą Symfonię op. 52 „Lobgesang” Felixa Mendelssohna. Całością dyrygował Alan Urbanek.

PIOTR WRÓBEL

**W klimacie niedawnych świąt Bożego Narodzenia oraz uroczystości Świętej Rodziny zwraca uwagę przejmująca historia walki o rodzinę, którą los wystawił na ciężką próbę, ukazana w filmie Rona Howarda „Piękny umysł”. Jest to dramat psychologiczny, który w oparciu o fakty autentyczne mówi o poświęceniu, miłości i potędze ludzkiego umysłu.**

Bohatera Johna Nasha, wybitnego matematyka i autora rewolucyjnej teorii równowagi własny geniusz doprowadził do choroby psychicznej, która spowodowała jego rozdarcie między trzema światami: rzeczywistym, matematycznym i urojonym. Diagnoza doktora Ronce brzmiała „...jeden z gorszych wypadków schizofrenii, nie wie co jest realne. Jedyną drogą żeby mu pomóc jest pokazać mu różnicę pomiędzy tym, co prawdziwe i tym, co w jego umyśle”. John ze swoimi wizjami, napadami agresji stał się zagrożeniem dla siebie i rodziny. Dlatego jakiś czas musiał spędzić w szpitalu psychiatrycznym, gdzie został poddany terapii elektrowstrząsami, która tak zaciemniła jego umysł, że nie mógł pracować, zajmować się dzieckiem ani pomagać w domu. Wtedy całe jego dotychczasowe życie straciło swój sens, tak jakby przeniósł się w zupełnie nowe otoczenie. Stracił przyjaciół, pracę i prawie straciłby rodzinę. Wszystkie obowiązki przejęła żona Alicja. Przeżywała ona wiele rozterek, przyjacielowi wyznała: *czuję zobowiązanie, winę, że chcę odejść, szła przeciw Johnowi, przeciw Bogu. Ale spoglądam na niego i zmuszam się, żeby widzieć mężczyznę, którego poślubiłam. I on staje się tym mężczyzną. Zmienia się w kogoś, kogo pokochałam. A ja zmieniam się w kogoś, kto go pokochał. Nie przez cały czas, ale wystarczająco.* Były to trudne lata, prawie bez nadziei na przemianę. Aż raz, podczas ataku agresji John zorientował się, że postacie, z którymi rozmawia zawsze wyglądają tak samo, przez lata wcale się nie postarzały. To był przełom; uwierzył, że jest chory. Postanowił to zmienić, znaleźć wyjście z sytuacji. Uznał, że skoro jego praca polega na rozwiązywaniu problemów to musi również ten problem rozwiązać. Swoją chorobę potraktował jak zadanie matematyczne do rozpracowania. W tym celu postanowił przeprogramować swój mózg. Nie było to łatwe, ciągle pokusy rozmowy z wizjami, poszukiwania tajemnych kodów były bardzo mocne, jednak dla rodziny uparcie walczył. Doktor Ronce twierdził, że nie ma żadnych podstaw ani dowodów na

FILM

## Dar osoby dla osoby

HALINA DZIĘGŁO

to, że ta walka się powiedzie. Przeciwnie uważał, że jego fantazje zwyciężą, dlatego podsunął Alicji dokumenty ubezwłasnowolniające, aby zmusić męża do leczenia. Ona jednak wbrew logice uwierzyła, „że coś niezwykłego jest możliwe” i postanowiła pomóc mężowi „odróżnić jawę od snu”. Powrót do społeczeństwa okazał się bardzo trudny. Studenci śmiali się z Nasha i gdyby nie wsparcie wiernej Alicji „spróbuj jutro jeszcze raz” z pewnością przegrałby tę walkę. W efekcie po latach wrócił do pracy na uniwersytecie i zajęć ze studentami. Nauczył się żyć ze swoimi iluzjami, a nawet z nich żartować. Tylko jego sile woli i wsparciu żony udało mu się kontynuować pracę naukową, co w 1994 roku przyniosło mu Nagrodę Nobla. W Sztokholmie, odbierając nagrodę, powiedział *Zawsze wierzyłem w liczbę, w przewidywalność, w logikę, ale mając prawie całe życie za sobą, pytam; czym tak naprawdę jest logika? Kto decyduje, co jest sensowne? Moja wyprawa prowadziła przez fizyczność, metafizyczność, halucynacje i z powrotem. I dokonałem najważniejszego odkrycia w mojej karierze, najważniejszego odkrycia w moim życiu. Że tylko niezbadane ścieżki miłości pozwalają znaleźć nielogicz-*

*ne rozwiązania.* Nash zrozumiał prostą prawdę, że niektórych rzeczy nie da się wytłumaczyć za pomocą logiki, one po prostu istnieją, a miłość jest ich przyczy-



ną. Przekonał się o prawdziwości słów Pascala: *kropla miłości znaczy więcej niż ocean rozumu.*

Film ten uzmysławia jak bardzo powinniśmy kochać do końca, walczyć o drugą osobę, bez względu na to, co się może wydarzyć i nigdy jej nie opuścić. Mówi, że miłość małżeńska polega na tym, aby znosić wzajemne wady i choroby, by nie dziwić się słabościom, ale budować się najdrobniejszym dobrym czynem, który się dostrzeże. Jan Pa-

weł II powiedział, że w małżeństwie „Dar osoby z istoty swojej jest trwały i nieodwołalny. Nierozzerwalność małżeństwa wynika nade wszystko z samej istoty tego daru: *dar osoby dla osoby*”. Okazuje się, że szczęśliwymi nie są ci, którzy mają dużo pieniędzy, dobrą pozycję społeczną, dobrą pracę, ale ci, którzy cieszą się swoimi bliskimi, którzy czują się bezpieczni i kochani w kręgu rodzinnym. Małżeństwo i rodzina to niezwykle pomysł Stwórcy na szczęście każdego człowieka. Dzisiaj w mediach promowane są tzw. „wolne związki” i małżeństwa osób tej samej płci, czyli związki powierzchowne, niewierne, nietrwałe, gdzie każdy szuka własnego spełnienia i szczęścia. Czy w takim związku jest miejsce na poświęcenie, wierność, oddanie i miłość?





## Katechizm i życie

**Katechizm Kościoła Katolickiego uczy nas za św. Teresą od Dzieciątka Jezus, że modlitwa powinna być wzniesieniem serca, prostym spojrzeniem ku Niebu, okrzykiem wdzięczności i miłości zarówno w cierpieniu, jak i w radości. Czasem jednak trudno jest się nam zmobilizować do rozmowy z Bogiem, zwłaszcza gdy naszym najbliższym i nam samym nic nie dolega, nie mamy problemów, nie czeka nas widmo kłopotów i biedy. Ale bywa i tak, że ogrom cierpienia i trudności może nas tak przytłoczyć, że mimo czynionych wysiłków nie potrafimy swego serca otworzyć na dialog z Najwyższym. Jak wtedy usłyszeć Jego głos w swojej duszy? Czy modlitwy można się nauczyć? Czym powinna się odznaczać? Jak przewycięzać trudności, które mogą towarzyszyć na modlitwie w niebiańskiej krainie szczęśliwości?**

# Jak przewyciężyć trudności na modlitwie?

W Centrum Medycznym California Pacific przeprowadzono swego czasu ciekawy eksperyment. Spośród chorych na AIDS wyłoniono dwadzieścia osób i na drodze losowej podzielono ich na dwie grupy. Za jedną z tych grup modliło się kilkanaście osób wierzących, za drugą nie odprawiano modłów. Sami pacjenci nie wiedzieli, do której z grup ich zaliczono. Grupa, za którą się nie modlono, potrzebowała pięć razy więcej antybiotyków niż pozostali, a i tak trzy razy częściej pojawiały się w niej komplikacje.

Twierdzenie, że modlitwa jest ważna w życiu człowieka wierzącego, jest oczywiste. Jest tak ważna, że nie można znaleźć do niej substytutu. Nie można jej niczym zastąpić. Nic innego nie przyniesie takich owoców, jakie daje modlitwa. A jakie to owoce? Dla mnie owocem modlitwy jest przede wszystkim nabycie umiejętności zachowania obiektywizmu w ocenie samego siebie. Chodzi o zdolność spojrzenia na siebie z pewnym dystansem. Kto posiada tę umiejętność, dla tego rzeczy nabierają właściwych wymiarów: nie przypisuje zbyt dużego znaczenia sprawom mało

istotnym ani nie bagatelizuje rzeczy ważnych. W wirze codziennych zajęć bardzo łatwo o zachwianie tych proporcji. Kontakt z Bogiem poprzez modlitwę daje właściwy punkt odniesienia, by proporcje owe nie zostały zachwiane. Jest w Starym Testamencie piękne zdanie: *Nie tak bowiem widzi człowiek, jak widzi Bóg. Człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Bóg natomiast patrzy w serce* (1 Sm 16,7). Modlitwa uczy spojrzenia na świat, ludzi, a nadto na siebie samych oczami samego Boga.

Najbardziej powszechne określenie modlitwy mówi, iż jest ona dialogiem z Bogiem. Dialog zakłada słuchanie i odpowiedź. Modlitwa jest więc także słuchaniem Stwórcy. Dziś Jego głos najwyraźniej brzmi na kartach Pisma Świętego. Oczywiście jest, że właściwa lektura Biblii wymaga pewnego przygotowania i stosowania podstawowych zasad hermeneutycznych, które pozwolą nie zagubić się w gąszczu interpretacji. Warto sięgnąć przynajmniej po wstępy do poszczególnych ksiąg. Myślę, że modląc się, warto sięgać po czytania liturgiczne na każdy dzień.

Jest kilka warunków skutecznej modlitwy. Chciałbym zwrócić uwagę

na jeden z nich, który wydaje mi się niedoceniany: przebaczenie drugiemu człowiekowi. Aby się modlić, należy przebaczyć! Jezus uczył: *Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przez ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!*" (Mt 5,23-24). Brak przebaczenia drugiemu w znacznym stopniu utrudnia relację

z Bogiem. Grecki termin używany na określenie przebaczenia brzmi *afiemi*. W pierwszym znaczeniu należy tłumaczyć go jako „uwolnić”, „puścić wolnym”. Niekiedy tak bywa, że rany i krzywdy zadane nam przez innych wciąż są żywe. Osoby, które wyrządziły nam zło, tkwią w naszych myślach i w sercu niczym ciernie; zaprzętają nasze umysły i nasze rozmowy. Nie pozwalają skoncentrować się na wykonywanej pracy i na modlitwie. Przebaczenie polega m.in. na tym, by pozwolić im odejść, „uwolnić” ich, „puścić wolnymi”. Przebaczenie nie jest uczuciem, lecz decyzją. Przebaczyć nie znaczy polubić kogoś, kto wyrządza nam krzywdę. Z psychologicznego punktu widzenia jest to niemal niemożliwe, zwłaszcza w przypadku osoby, która czyni to świadomie i wcale nie zamierza z tego zrezygnować. Przebaczenie oznacza decyzję podjętą wbrew uczuciom: chcę przebaczyć, czyli świadomie rezygnuję z zemsty, a raczej pragnę dobra osoby, która mnie skrzywdziła. Przyjęcie takiej postawy jest jednym z warunków skutecznej i owocnej modlitwy.

Ojcowie Kościoła ukuli taką formę modlitwy, którą nazwali „modlitwą wszystkich rzeczy”. Polega na wzbudzeniu w sobie u początku każdego dnia intencji, by wszystko, co ów dzień przyniesie, przybliżało nas do Boga. Intencję tę można wyrazić przed Nim w krótkiej modlitwie: *Spraw, Panie, by wszystko, co będę dziś czynił, stało się modlitwą – moje działania i mój odpoczynek, moje spotkania i rozmowy z ludźmi, moja praca i moje myśli. Niech wszystko to przybliży mnie do Ciebie i przynosi Ci chwałę. Oby tak było każdego dnia!*

## Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

**Art. 2725.** Modlitwa jest darem łaski oraz zdecydowaną odpowiedzią z naszej strony. Zawsze zakłada ona pewien wysiłek. Wielcy ludzie modlitwy Starego Przymierza przed Chrystusem, jak również Matka Boża i święci wraz z Chrystusem pouczają nas, że modlitwa jest walką. Przeciw komu? Przeciw nam samym i przeciw podstępom kusiciela, który robi wszystko, by odwrócić człowieka od modlitwy, od zjednoczenia z Bogiem. Modlimy się tak, jak żyjemy, ponieważ tak żyjemy, jak się modlimy. Jeśli nie chcemy stale postępować według Ducha Chrystusa, nie możemy także stale modlić się w Jego imię. „Duchowa walka” nowego życia chrześcijanina jest nieodłączna od walki modlitwy.

**Art. 2741.** (...) Jeśli nasza modlitwa jest zdecydowanie zjednoczona z modlitwą Jezusa, w zaufaniu i synowskiej śmiałości, otrzymujemy wszystko, o co prosimy w Jego imię, a nawet o wiele więcej niż to: otrzymujemy samego Ducha Świętego, który posiada wszystkie dary.





# Okruszek

## PISEMKO DLA DZIECI

### Kolęda

Styczeń jest miesiącem tzw. **wizyt duszpasterskich**. Przychodzi do nas ksiądz „po kolędzie”. Po co?

- Żeby dać nam znak, że należymy do parafialnej wspólnoty
- Aby pobłogosławić w Imię Boga w Trójcy Jedyne go nasz dom i rodzinę
- Żeby chwilę się z nami pomodlić, porozmawiać...

Gdzie dwaj albo trzej zebrani są w imię Moje, tam Ja jestem pośród nich.

**Cieszymy się tymi odwiedzinami! W osobie kapłana przychodzi do nas sam Pan Jezus!**

Przygotujmy się na to spotkanie! Ubierzmy się odświętnie! Na stole powinien być biały obrus, Pismo Święte oraz krzyż i świece. Zapala się je na znak obecności Chrystusa między nami.



Po modlitwie o błogosławieństwo dla naszego domu, rodziny, ksiądz pokropi nas **wodą święconą**. Jest to woda specjalnie pobłogosławiona. Używa się jej do różnych poświęceń i błogosławieństw. Przeżegnanie się nią przy wchodzeniu do kościoła lub pokropienie nią oznacza **duchowe oczyszczenie człowieka i odrodzenie do nowego życia. Jest to więc dla chrześcijanina znak bardzo ważny, przypominający o łasce chrztu świętego. To dotknięcie samego Boga, uśmiercające w nas to, co wiedzie do śmierci duchowej, a ożywiające i uświęcające naszego ducha.**



Stół nakryto obrusem –  
krzyż stoi na tej bieli.  
Światło świec tańczy cieniem...  
Cały dom się weseli!

Weseli się, raduje,  
bo dziś w rodzinie święto:  
Niezwykły gość przychodzi  
z wizytą niepojętą.

Raz jeden tylko w roku –  
w imię Pana – przybywa.  
Dom nam pobłogosławić,  
aby w łaski opływał.

Już ksiądz w próg domu wchodzi,  
już kolęda rozbrzmiewa.  
**DOBRZE, ŻE JESTEŚ, JEZU!**  
Serce z radości śpiewa.

I choć ksiądz pójdzie dalej, błogo-  
sławieństwo Twoje  
da moc, by w Twoje Imię  
życiowe toczyć boje.

Maria Żyromska

Kochani Przyjaciele Okruszka!

Niech Boże błogosławieństwo towarzyszy Wam przez cały  
bieżący rok! Życzymy Wam serc gorących i otwartych! I niech  
Boży Pokój panuje w Waszych rodzinach!





### III. PAMIĘTAJ, ABYŚ DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIŁ

Czy w twoim domu niedziela (święto) różni się od innych dni tygodnia?

W Piśmie Świętym (początek Księgi Rodzaju) w opowiadaniu o stworzeniu świata możemy przeczytać, że Pan Bóg w siódmym dniu „odpoczął”. Ten obraz oznacza, że także człowiek po całym tygodniu pracy powinien mieć czas na odpoczynek. Czy oznacza to leżenie do góry brzuchem?

**Niedziela i święto ma służyć ŚWIĘTOWANIU**, a zatem w te dni należy:

- Powstrzymać się od pracy i innych zajęć utrudniających przeżywanie Dnia Pańskiego.
- Oddać się zajęciom, które pomogą dostrzec dzieła Boże, cieszyć się nimi i chwalić Stwórcę, a z Nim samym nawiązywać przyjaźń, zbliżyć się do Niego!



tu – m.in. – udział w Eucharystii i innych spotkaniach we wspólnocie Kościoła,  
– pogłębianie wiedzy religijnej, np. czytanie książek i czasopism religijnych...

- Nabierać sił fizycznych, psychicznych i duchowych przez radosne i mądre spędzanie czasu, a także rozwijanie zainteresowań (sport, dobra książka, turystyka, muzyka, itp.)



- Pogłębiać relacje z ludźmi – wspólne zajęcia i przebywanie z rodziną, odwiedzanie chorych i samotnych, spotkania z przyjaciółmi...
- Spełniać dobre uczynki, na które nie ma czasu w zwykłe, pełne zajęć dni.



Przeżywanie w taki sposób Dnia Pańskiego (niedzieli, święta) pomoże ci pamiętać, że **jestes dzieckiem samego Boga i żyjesz po to, aby tę tajemnicę coraz bardziej odkrywać, zgłębiać i coraz bardziej nią się cieszyć**. Będziesz stopniowo zbliżał się do swojego Stwórcy, a On będzie cię napełniał Mocą Ducha Świętego!

Spędzanie Dnia Pańskiego bez odniesienia do Boga (na bezmyślnym leniuchowaniu, przed telewizorem, komputerem, bez udziału we Mszy Świętej) sprawi, że powoli będzie umierać twoja dusza (będzie przecież bez pokarmu), będziesz zapominać, kto dał ci życie i po co. Zastanów się i mądrze wybieraj!



#### PRZYKAZANIA BOŻE...

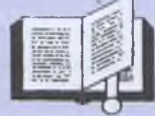
Nie lubimy nakazów i zakazów...  
Zwłaszcza kiedy ich nie rozumiemy.

A Boże przykazania taką właśnie mają formę. Czasem wydaje nam się, że ograniczają wolność człowieka, coś nam odbierają...

Tymczasem Bóg to Ojciec najlepszy, który po pierwsze bardzo nas kocha, pragnie zatem naszego dobra prawdziwego, a po drugie – widzi całe nasze życie i wie, co tak naprawdę przyniesie nam korzyść i doprowadzi nas do Nieba. Wystarczy Mu zaufać i być posłusznym, a zobaczymy efekty.

Przykazania Boże są jak uregulowane brzegi rzeki naszego życia – muszą być wysokie i mocne, aby woda życia na zakrętach nie wylewała i nie niszczyła wszystkiego dookoła, ale, aby spokojnie dopłynęła do ujścia – do celu naszego życia, jakim jest Niebo.

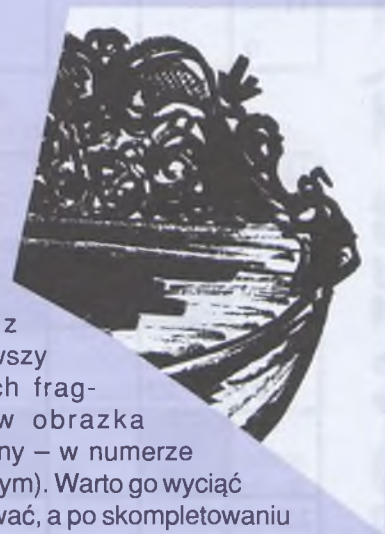
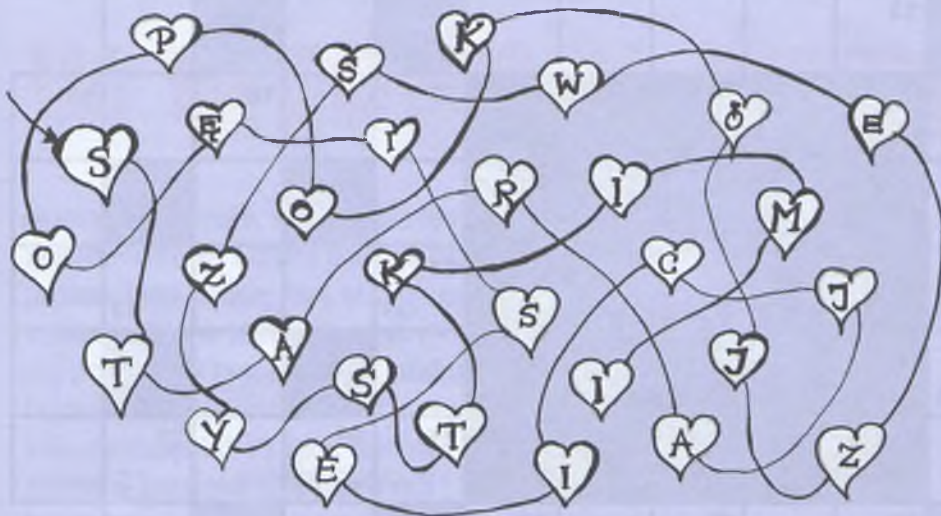
PISMO  
ŚWIĘTE



Oto jest dzień, który dał nam Pan,  
weselmy się i radujmy się nim!



## PLĄTANINKA



Widzisz tu pierwszy z dwóch fragmentów obrazka (następny – w numerze marcowym). Warto go wyciąć i zachować, a po skompletowaniu ułożyć całość i przesłać pod adres redakcji. Na wytrwałych czekają nagrody.

Odczytaj kolejne litery, rozpoczynając od (S). To zalecenie możesz znaleźć w liście do Hebrajczyków (2,14). Dlaczego w styczniu przypominamy tę myśl?

## MINIQUIZ

Wybierz prawidłowe odpowiedzi.

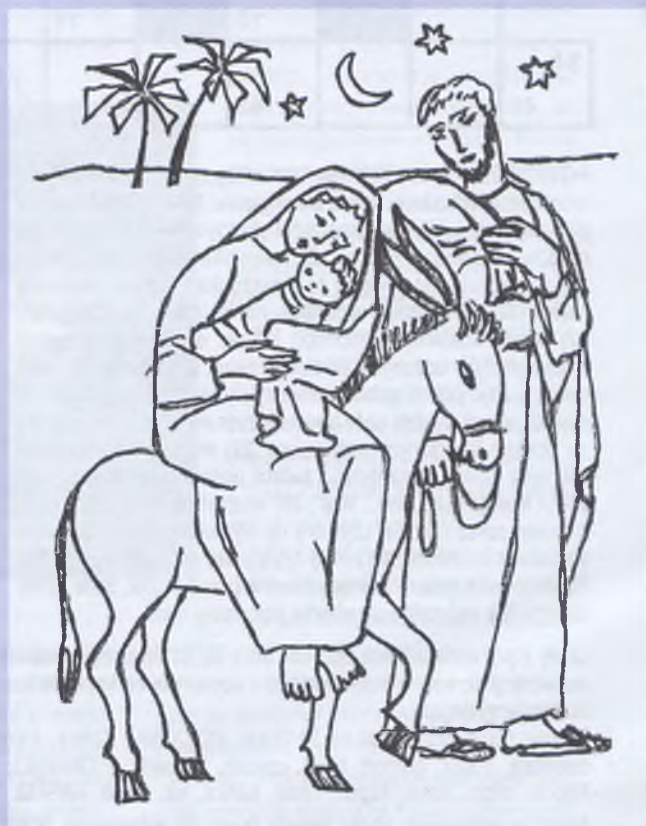
- Kacper, Melchior, Baltazar – czyje to imiona?
  - aniołów
  - mędrców, których do stajenki przywiodła gwiazda
  - apostołów Pana Jezusa
- Do czego używamy kredy poświęconej 6 stycznia?
  - do pisania w szkole na tablicy
  - do zabaw rysunkowych na chodnikach
  - do napisania na drzwiach liter K+M+B na znak, że w tym domu chcemy oddawać cześć Jezusowi
- Jak inaczej nazywa się święto Trzech Króli?
  - Święto Zmartwychwstania
  - Święto Objawienia Pańskiego
  - Święto Ofiarowania Pańskiego

Kochani Przyjaciele Okruszka!

Z przyjemnością zawiadamiamy, że nagrody za rozwiązania okruszkowych łamigłówek wylosowali odpowiednio: – z numeru czerwcowego: **Paulina Leśniak** (Rogoź) – dziękujemy Ci za wyczerpujące odpowiedzi (!) – z numeru wrześniowego: **Aleksandra Paleta** (Radom) i **Damianek Smolarski** (Dąbrowa Górnicza), a nagrodę za przysłanie obrazka chrzcielnicy (ułożonego z fragmentów rysunku zamieszczonych w dwóch kolejnych numerach Okruszka) – otrzymują: **Dawid Kołodyński** (Wrocław), **Magdalena Garczarek** (Wrocław) oraz **Adaś Leśniak** (Rogoź).

Pozdrawiamy Was wszystkich, a w szczególności Adasia – życzymy Ci radości z tego, że możesz służyć do Mszy Świętej jako ministrant! Nagrody dotrą do Was drogą pocztową. Czekamy na następne listy! Zachęcamy wszystkie dzieci do rozwiązywania naszych zadań, bo przecież są łatwe. Piszcie do nas!

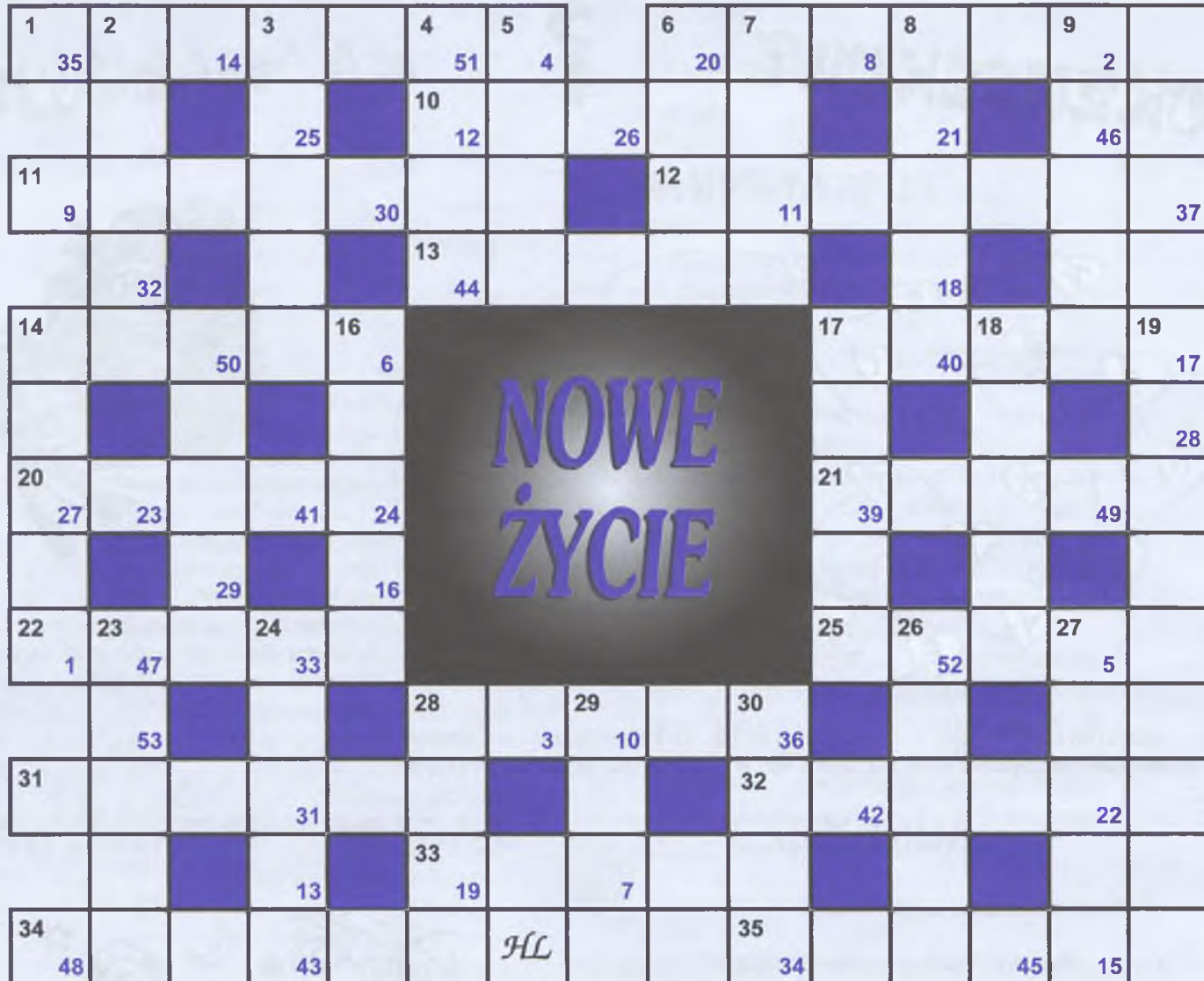
## ZAGADKA RYSUNKOWA



Jak myślisz – jaką scenę przedstawia ten rysunek?

**Redakcja Okruszka**  
**„Nowe Życie”**  
**ul. Katedralna 13**  
**50-328 Wrocław**





**POZIOMO:** 1) Święty Kościoła katolickiego, biskup z Awenticum, kronikarz; 6) tylko żarty i psoty mu w głowie; 10) dla Gombrowicza jest nią każdy, kto nie przeczytał „Ferdynand”; 11) siedziba rządów Poncjusza Piłata; 12) hawajska „skacząca pchła”; 13) najdłuższa na świecie to Amazonka; 14) jest autorem największego obrazu religijnego na świecie, pt. „Golgota”; 17) święty Kościoła katolickiego z X w., opat z Fleury, jeden z największych uczonych swoich czasów; 20) Broniewski pisał o nim: „... cóż, poboli, poboli, pomęcz się żeńskie ciało, a z niego powoli, powoli wyjdzie coś i będzie krzyżowało”; 21) kruche ciasto ze słodkim lub słonym nadzieniem; 22) węgierski kompozytor i pianista okresu romantyzmu, twórca poematu symfonicznego; 25) „z kopyta kulig rwie... hej!”; 28) walczył pod Troją; 31) dziś, niestety, coraz rzadziej używany do wypieku chleba; 32) jedno z wielu w łańcuchu; 33) imię brytyjskiej gwiazdy rocka; 34) Tolkienowska kraina zamieszkiwana przez orków, trolle i inne stworzy; 35) tradycyjne określenie japońskiej mafii.

**PIONOWO:** 2) Potwierdzenie jakości produktu i jego zgodności z obowiązującymi normami; 3) biblijne imię odkrywcy teorii grawitacji; 4) umożliwia zmianę lub utrzymanie kierunku ruchu statku lub samolotu; 5) najbardziej znany to po nelsonsku lub zawiany – oba pyszne!; 6) ludowe określenie starego, zepsutego jajka o niemiłym (!) zapachu; 7) aktor, absolwent wrocławskiej PWST, zasłynął wybitną kreacją w „Krótkim filmie o zabijaniu”; 8) uczeń szkoły koranicznej, po zamachu na WTC utożsamiany z terrorystą; 9) budulec na to mieszkanie dostępny jest tylko zimą; 14) zwisający atrybut zimy; 15) miasto w Belgii, w czasie I wojny światowej miejsce czterech bitew, w czasie jednej z nich po raz pierwszy użyto gazów bojowych; 16) ocena osoby, instytucji czy projektu pod względem prawdziwości i rzetelności informacji; 17) patron znanego gdańskiego Dworu; 18) zachodnioeuropejski tytuł arystokratyczny, w Polsce (raczej ironicznie) stosuje się czasami wobec osób mających znaczny wpływ w swoich środowiskach np. partyjnych; 19) gatunek antylopy; 23) najwyższe stadium rozwoju owada; 24) rozczarowujące zajęcie? 26) poeta polski, dążył tam, „gdzie świecą ideałów blaski”; 27) rośliny rosną dzięki niemu jak na drożdżach; 28) postać z Księgi Rodzaju, syn Jakuba i Zilpy; 29) w ogniu jej pieców „hartował strofy” m.in. Jan Brzechwa; 30) mają dodatni lub ujemny ładunek elektryczny.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 53 utworzą sentencję św. Tomasza z Akwinu, stanowiącą rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do końca tego miesiąca z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 1/2011”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 11/2010: **POZIOMO:** Dalcz, Farys, wątroba, tęcza, Roald, dystans, anoda, Anzio, ćwiek, Amnon, kszyc, sztab, opończa, pobór, gamoń, EEG, opaślik, Emnilda. **PIONOWO:** dętka, lichy, zwada, Atos, hoja, farsa, rwacz, sadło, nawis, dredy, namaz, Ilona, Kępno, zebra, koral, sagan, Tamil, bańka, lek, Cage. **HASŁO:** Gdzie będzie pycha, tam będzie i hańba, a gdzie pokora, tam i mądrość (Prz 11,2). Nagrody wylosowali: **Piotr Stach** (Kąty Wrocławskie), **Kazimierz Ćwik** (Wrocław), **Władysław Szklany** (Rogów Sobócki), **Zdzisława Kołodyńska** (Żmigród), **Józefa Walas** (Namysłów). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.





# Samotność w wydaniu dzisiejszym

**Żyjemy w świecie, w którym często nie ma miejsca na zastanowienie. Trzeba biec do przodu, żeby zdążyć za innymi, nowościami, modą; być elastycznym, gibkim, nastawionym na zmianę. Ważna jest nasza tak zwana „rzutkość”. Bardzo łatwo się pogubić w tym ogólnym zabieganiu. Niby jest teraz prościej, lepiej, mamy mnóstwo możliwości, o których można było marzyć kilkadziesiąt lat do tyłu, nasuwa się tylko jedno pytanie – skąd zatem w ludziach tyle frustracji? Skąd depresje? Ogólne poczucie bezsensu, a przede wszystkim potwornej samotności?**

Mam znajomą po trzydziestce. Świetną, wykształconą dziewczynę. Ma pracę z której jest zadowolona, znajomych, swoje spokojne życie. Największym jej problemem, z którym coraz trudniej sobie radzi jest samotność. Chciałaby tak, jak inne jej koleżanki – założyć rodzinę, mieć kochającego męża, biegać w ciepłych kapciach po domu pachnącym świeżo zaparzoną kawą, śpiewać na dobranoc dzieciom kołysanki... Takie zupełnie zwyczajne marzenia, a jednak dla niej wciąż nierealne. I nie chodzi o to, że poszukuje ideała, księcia na białym rumaku; szuka po prostu miłości nie na chwilę, miłości zaangażowanej i pełnej. *Spotykam się z różnymi mężczyznami i przy różnych okazjach. Oni nie potrzebują kobiety, która będzie ich chciała „usidlić”. Chcą mieć miły przerywnik od swoich żon albo stałych dziewczyn. Ja nie chcę się na to godzić.* Najgorszy w całej tej sytuacji jest fakt, że ona czuje powołanie do życia w rodzinie; że dla niej bycie żoną i matką jest jedynym sposobem na osiągnięcie szczęścia. W mojej znajomej jest niesamowicie dużo ciepła i pragnienie kochania, a uczucia macierzyńskie ma rozwinięte do zadziwiających rozmiarów. Nie potrafię jej w żaden sposób pocieszyć, gdyż nie jestem w stanie zmienić jej rzeczywistości ani zapewnić, że wszystko się odmieni na lepsze. Mogę się tylko za nią modlić...

Takich ludzi jest w dzisiejszym świecie bardzo dużo. Jedni jeszcze próbują udawać, że odpowiada im bycie tak zwanym singlem, ale jednak coraz

głośniej wielu z nich mówi o swojej frustracji wynikającej z samotności. Ogólnie coraz bardziej tęsknimy za prawdziwymi relacjami, otwarciem się na drugiego, autentycznym byciem ze sobą, gdzie nie trzeba grać ani udawać



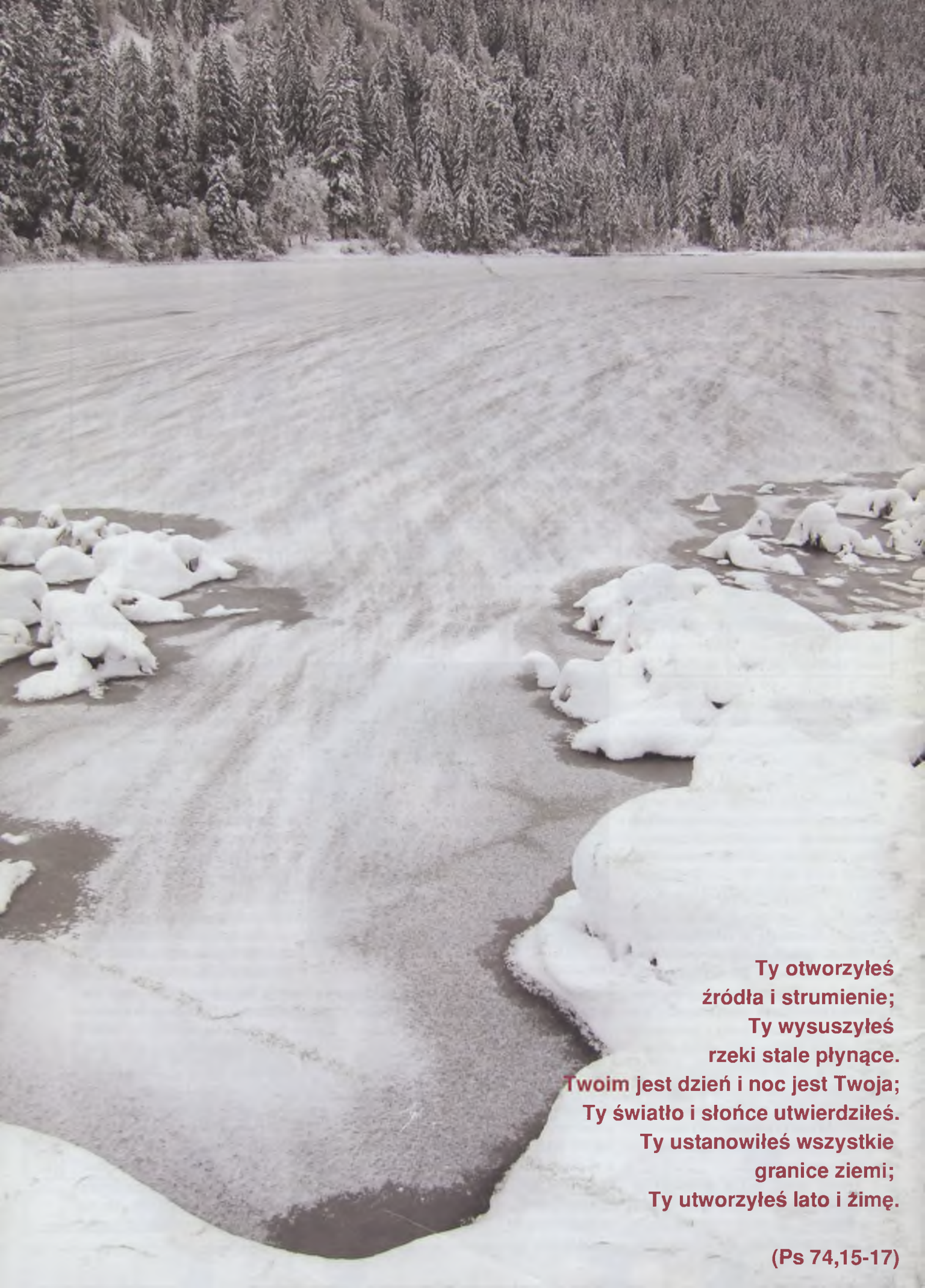
kogoś lepszego. Brakuje nam kogoś, kto jest mimo wszystko i wbrew wszystkiemu. Tak łatwo przecież dzisiaj o znajomości na chwilę, jeden wieczór, dzień; nikt nie pyta nas wtedy kim właściwie jesteśmy, jakie mamy marzenia, plany, co chcemy osiągnąć i jak pokierować własnym życiem. Możemy zalogować się na jakimś portalu internetowym i w ciągu kilkunastu godzin zawrzeć mnóstwo nowych „przyjaźni”. Tylko czy te relacje są prawdziwe? Czy potrafią zastąpić kontakt z drugim człowiekiem „face to face”?

Jakoś tak się dziwnie dzisiaj układa, że wielu mężczyzn nie chce dorosnąć. Wolą pozostać Piotrusiami Panami bez zobowiązań i jakichkolwiek kłopotów. Życie dla nich ogranicza się do pracy i codziennych imprez do rana. Kochają na chwilę, bo i po co angażować się w długoletnie związki? Zresztą media starają się nam przekazać właśnie taki model życia – „lekkko, lekko. Przecież żyje się tylko raz. Korzystajcie”. I wielu korzysta. Może i są zagubieni, nie znajdują pokoju, ale żyjąc z dnia na dzień, można podarować sobie głębszą refleksję.

Kobiety także zapadają na chorobę zwaną „żarłocznością życia”. Chcą być jak mężczyźni i mieć do wszystkiego dostęp. Oczywiście, możliwość dobrej pracy, samorealizacji, to są zdecydowane plusy, które nasza współczesność zafundowała płci pięknej, ale jednak zbyt mocno i zbyt usilnie stara się ona podkreślać tę swoją, dopiero co zdobytą, niezależność. Kobiety mają swoją rolę do spełnienia w społeczeństwie, w której ich nikt nie zastąpi. Bycie matką i żoną jest przecież pięknym darem i jak się okazuje, niektóre z nas oddałyby naprawdę wiele, żeby móc go dostąpić.

Świat się zmienia z każdym dniem, tygodniem, rokiem. To, co jeszcze kilkadziesiąt lat temu wydawało się niemożliwe, staje się rzeczywistością. Potrafimy tak wiele i coraz bardziej staramy się być samowystarczalnymi. Jednego jednak nie zmieni sama technika i postęp – człowiek jest zwierzęciem stadnym i potrzebuje drugiego do szczęścia. Możemy udawać, że dobrze nam w zaciszu swoich mieszkań, że wieczory najlepiej spędzać w towarzystwie rozkrzyczanego telewizora, a Internet potrafi zastąpić prawdziwe relacje z drugim człowiekiem, ale to będzie tylko gra pozorów, gdyż ciepła głosu i dotyku nic zastąpić nie może.





**Ty otworzyłeś  
źródła i strumienie;  
Ty wysuszyłeś  
rzeki stale płynące.  
Twoim jest dzień i noc jest Twoja;  
Ty światło i słońce utwierdziłeś.  
Ty ustanowiłeś wszystkie  
granice ziemi;  
Ty utworzyłeś lato i zimę.**

**(Ps 74,15-17)**